

Jul. Manteuffel.

1905.



X. Wacław Kruszka

HISTORYA POLSKA
W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: "Rzym", "Hymny Wielkopostne", "Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", "O Piękności", "The Unbeliever", "Anarchizm" i t. d. i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM I.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1905.

Primum tomum operis inscripti „Historya Polska w Ameryce", auctore Rev. Dno Wenceslao Kruszka, diligenter perlegi nihilique contra fidem et mores in eo inveni.

Green Bay, Wis., 19. Januarii, 1905.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,
Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,
Archiepiscopus Milwaukiensis.

HENRYKOWI SIENKIEWICZOWI,

najsławniejszemu powieściopisarzowi,

w dowód najgłębszego szacunku, oraz miłych wspomnień odniesionych z pobytu z posłem do kongresu p. Rowland B. Mahany w Oblęgorku w Królestwie Polskiem dnia 26. Września roku 1903.

niniejszą pracę

poświęca

Autor.

PRZEDMOWA.

„Nie jestem prorokiem, ale to mogę wam przepowiedzieć, że Polacy odegrają piękną rolę w Kościele Katolickim w Ameryce. Emigracye innych narodów się zmniejszają.... Nastała prawdziwie epoka emigracyi słowiańskiej..... Ponieważ zaś Polacy w przeważnej są tu większości, czeka ich tu piękna przyszłość... i zaręczam wam, że tu w Ameryce zacznie się druga historya polska". (Słowa biskupa Spalding z Peoria, Ill., wypowiedziane 14. Sierpnia, roku 1892.)

W najlepiej nawet urządzonych, najwięcej swobód posiadających krajach, znaleźli się i znajdą się zawsze malkontenci, którym za duszno wśród zagród domowych, i których nieprzezwyciężona siła prze w świat szeroki. Trzeba uszanować wolną wolę człowieka. Nie należy takich ludzi bezwarunkowo potępiać, ani ich całkiem bez opieki zostawiać, jeżeli jej potrze-

bują. Bywają to zwykle ludzie przedsiębiorczy, odważni, sprytni, którzy stósownie pokierowani, użyci i poparci, nadzwyczajnych w krótkim czasie dokonywują często rzeczy. Z takich malkontentów powstał Rzym i jego kolonie, zalewające wszystkie brzegi Morza Śródziemnego; z takich powstały prawie wszystkie osady fenickie, greckie, angielskie. Kolonie nie dozwalają krajowi gnuśnieć, popadać w jednostronność, zamykać się w sobie, obumierać; lecz zmuszają go zawsze do życia czynniejszego, wszechstronniejszego, rozszerzają mu widnokrąg pojęcia, pomnażają wiadomości, bogactwa i siły. Kolonie były zawsze i wszędzie dowodem żywotności narodu. Naród, który się nie rozprzestrzenia, nie tworzy i nie umie tworzyć osad, — obumiera; państwo, co nie rośnie, upada.

Naród polski popadł w niewolę, zanim wychodźtwo ludu się rozpoczęło; i dopiero niewola narodu wywołała wychodźtwo. Innych niemało jest jeszcze przyczyn, ekonomicznej natury, które to wychodźtwo wspierały i wspierają. Znamy je wszystkie i jesteśmy mocno przekonani, że choćby w jednej chwili dziś cudem Bożym stanęła droga Polska nasza, wolna, swobodna, szczęśliwa, toby i cud ten nie wstrzymał naraz prądu wychodźtwa, na które długie lata niedoli najrozmaitszej się składały.

Pomimo, że emigracya polska w Północnej

Ameryce ani od swoich ani od obcych prawie żadnej nie doznawała opieki, jednakże lud nasz instynktem własnym się tu odszukał, policzył, zorganizował i kilkaset już znacznych osad własnych utworzył.

Lud polski, prosty, rolniczy, wyrobnicy prawie sami, założyli tu stałe i prawdziwe kolonie polskie. Prawdziwe dlatego, że Polacy w Ameryce stali się obywatelami, nie jako włóczęgowie lub goście na cudzej łasce podczas tułactwa, ale jako wolni obywatele i posiadacze majątków ruchomych i nieruchomych, jako jednostki polityczne, mogące łatwo mieć udział w reprezentacyi rządu wolnego kraju i mieć wpływ w radzie narodów i na interwencyę zagraniczną.

Kiedym wydał drukiem opisy Rzymu (r. 1895), Neapolu, Wezuwiusza i Pompeji (r. 1898), zewsząd odzywały się głosy krytyków pochlebnych i niepochlebnych, żebym wziął się do opisania tych tu naszych osad polskich, ich początku i rozwoju historycznego, a przysłużyłbym się wielce tak amerykańsko jak i europejsko-polskiemu społeczeństwu. „Gdy my starzy osadnicy pomrzemy—mówiono mi — to gdy się na piśmie nic nie zostawi, pamięć o nas docna zaginie, historya o nas razem z nami zstąpi do grobu, a pozostaną tylko domysły i legendy o początkach emigracyi polskiej w Ameryce. Mamy, co prawda, kronikarskie opisy

niektórych pojedyńczych osad, ale wszystkich, ale historycznego poglądu na całość emigracyi nie mamy. Weź się do dzieła i napisz historyę''.

„Napisz historyę'' — łatwo te słowa było powiedzieć, ale nie tak łatwo wykonać. Trudności piętrzyły się nakształt gór nieprzebytych. Historyi z małego palca wyssać nie można. Wszędzie być i pytać się, także nie można. Trzeba zasięgać informacyi od innych. A jak trudno dostać takich informacyi, niech poświadczą ci, którzy przedemną usiłowali (nadaremno!) napisać historyę. I tak czytamy w starym Kalendarzu, wydanym r. 1876 w Chicago:

„Bardzo dobrą, a nawet nader ważną i interesującą rzeczą byłoby nie tylko dla nas tu mieszkających w Ameryce, ale i dla narodu naszego w starej ojczyźnie, gdybyśmy mogli sporządzić dokładny spis stałych już kolonii polskich i wszelkich innych miejsc pobytu, oraz liczbę zamieszkałych nas tu Polaków w Ameryce. Pomysł ten powziął czasu swego Orzeł Polski (gazeta założona r. 1870 za inicyatywą jezuity ks. Matauszka z St. Louis), a odebrawszy z kilku miejsc spis naszej ludności umieszczał go w swych kolumnach, lecz zaprzestać musiał, albowiem na tych parę nadsełkach się skończyło, gdyż największa część wiary naszej pominęła ten pomysł lekceważnie, nie nadesławszy wieści o sobie''. (Patrz str. 98.)

Następnie roku 1888 próbował napisać Historyę osad polskich niezgasłej pamięci ks. Możejewski, ale na próbie się skończyło — zaledwie opisy kilku parafii znaleźliśmy po nim (zobacz roczniki Gazety Kat. i Wiary i Ojcz.) Dalej — jak świadczą roczniki gazet — nasz Szczęsny Zahajkiewicz r. 1890 chciał wydać książkę pod tytułem: „Życie i czyny Polaków w Ameryce", a zachęcając czytelników do nadsyłania informacyi, w następujący sposób tłómaczy pożytek i potrzebę takiej historyi:

„Mile wspomina każda rodzina o tem, co zdziałał ojciec, dziadek i pradziadek, jakie mieli wypadki, jakie przeszli niebezpieczeństwa, jak żyli, co robili i jak się dorabiali mienia i znaczenia. Rodziny tworzą naród, a więc jeżeli członkowie rodzin nie tylko dla siebie samych, lecz także dla ogółu, dla sprawy publicznej pracowali, to nie tylko rodziny, ale cały naród powinien ich czcić i wdzięcznie wspominać. Życie ojców jest przykładem dla młodego pokolenia — dla tego też opisujemy ważne wypadki, działanie pojedyńczych wybitniejszych osób i dążenie całego narodu, z czego tworzy się historya, którą już starożytni nazywali „mistrzynią życia". Polacy mają swoją historyę ojczystą — ale to co już zdziałali i co dziś robią w Ameryce, może utonąć w mroku niepamięci. Przyszłe pokolenia nie będą nawet wiedziały, na jakie trudy byli narażeni ich

ojcowie, jakie niebezpieczeństwa przezwyciężyć musieli, jak krwawym potem zlewało się ich czoło, zanim zdobyli sobie niezależne stanowisko i fortunę, zanim utworzyli osady i wznieśli kościół i postarali się o szkołę. Imiona ludzi tych, którzy się około tej sprawy zasłużyli, nie powinny zaginąć. Przeciwnie, trzeba, ażeby przeszły do potomności i młodemu pokoleniu zdziałanemi czynami świeciły jak gwiazdy na niebie historyi''. (Zobacz rocznik „Wiary i Ojcz.'' z roku 1890.)

Mimo tak pięknej poetycznej odezwy, p. Zahajkiewicz nie wydał zapowiedzianego dzieła. Po nim więc próbuje znowu inny. Mianowicie p. Ig. Wendziński dnia 1. Sierpnia, roku 1891 puszcza w świat odezwę i ogłasza rodakom nowinę, że pod tytułem „Kronika Polska w Ameryce'' wyda książkę o polskich osadach, że każdy dobrze myślący Polak przyzna, iż książka ta będzie wieczną pamiątką istnienia polskości na wolnej ziemi amerykańskiej, a zarazem publicznym protestem na oszczerstwa wrogów, którzy nam zalet i bytu odmawiają. Będzie wieczną pamiątką, powtarzam, bo rozgłosy pism czasowych przebrzmiewają wnet i ulegają zapomnieniu, a książka taka przejdzie w spadku z rodziców na dzieci, z pokolenia na pokolenie w lat dziesiątki, przechowana zaś w księgozbiorach, dokąd po 1 egzemplarzu, a do Washington, D. C. w 2 egzemplarze przesłana

będzie, przetrwa wieki. Nadto stanie się początkiem i fundamentem do dalszej historyi polskiej, porozbiorowej, tułaczej". (Tamże).

Mimo tak szumnej zapowiedzi, „Kronika" Wendzińskiego nie przyszła do skutku. Skończyło się i tym razem na dobrych chęciach. Natomiast w roku 1893 rozpoczyna rzeczywiście opis kolonii ks. Łuczycki w Manitowoc, wydając I. (i ostatni) tom swojego „Album"; ale zaledwie wzleciał ponad Milwaukee, a już mu skrzydła opadły. Później, roku 1897, p. Zahajkiewicz wydaje swoją „Złotą Księgę", ale ledwie w niej wzleciał ponad Chicago i okolicę, a już skrzydła opuścił.

Orlim lotem przelecieć ponad koloniami wzdłuż i wszerz całych Stanów Zjednoczonych, dotychczas nikomu się nie udało. Spróbujmy my w imię Boże, może nam się uda. Pobłogosław Boże, a uda się!

Historya czyli „dzieje" opowiadanie tego, co się przed laty **działo, działało i zdziałało,** wśród wychodźtwa naszego, jest nietylko przyjemną i interesującą rzeczą, ale także wielce pożyteczną, kształci bowiem całego człowieka, kształci i rozwija wszystkie trzy władze duszy jego: pamięć, rozum i wolę. Historya kształci 1) rozum, oświecając nasz umysł prawdą faktów dokonanych. Słusznie zauważa ks. Możejewski w swojej „Prośbie do wszystkich parafian w Ameryce" (o nadesłanie wiadomości hi-

storycznych): „Prawda, że tu i inne narodowości tak samo są rozrzucone, ale one już dawno pomyślały o sobie...... parafii swoich mają spisaną całą treść: początek, rozwój i obecne istnienie; słowem, wszyscy wiedzą o sobie nawzajem, a tym sposobem, choć oddaleni od siebie fizycznie i lokalnie, złączeni są siłą moralną, z której fizyczna rośnie''.... Historya 2) ożywia naszą pamięć o ludziach i ich czynach i — 3) porusza naszą wolę przykładami bądź zachęcającemi, bądź odstraszającemi. Czyli jak Cycero się wyraża: „Historya jest 1) pochodnią prawdy, 2) życiem pamięci i 3) życia mistrzynią'' (de or. II. c.. 9.) Historyi zadaniem jest, opowiadać ważne fakta i czyny ludzkie, czy złe czy dobre, byle prawdziwe: dobre, żeby były przykładami pociągającemi, złe zaś, żeby były przykładami odstraszającemi dla potomności. Historya, będąc pochodnią prawdy, unika fałszu a podaje prawdę, czy przykrą czy przyjemną, na to względu mieć nie powinna. „Któż nie wie — powiada już starożytny Cycero — że pierwszem historyi prawem jest, żeby żadnego fałszu pisać nie śmiała, a drugiem, żeby znowu żadnej prawdy zataić nie śmiała''. (de or. II. c. 15.) Prawda, jakkolwiek byłaby bolesną, ma przecież tę jedną wielką zaletę, że leczy i podnosi człowieka z letargu, uzdrawia go i uszlachetnia.

Te idee przyświecały mi przy opracowaniu

niniejszej Historyi. Rzecz prosta, że przy najlepszej chęci nie mogłem wszystkiego, com napisał, sam osobiście sprawdzić — bo któryż śmiertelnik to może? — lecz we wielu opowiadaniach musiałem się oprzeć na świadectwie innych osób, ale zawsze takich, które chciały i umiały powiedzieć prawdę. Nie jest to praca jednostki, — historya ta jest raczej pracą zbiorową.

Współpracowali ze mną (co na tem miejscu z wdzięcznością zaznaczam): ks. Rem. Berendt, O. F. M.; ks. Fr. Pruss, prob. polskiej parafii w Anderson, Texas; ks. Świnarski, Wójcik i inni z Buffalo, N. Y.; ks. S. E. Niedbalski z Panny Maryi w Texas; ks. W. Przybylski z Eugene, z Stanu Oregon; ks. T. Kałamaja, O. F. M. z Omaha, Neb.; ks. Benvenuto z Nanticoke, Pa.; ks. Zychowicz ze Scranton, Pa.; ks. J. Kasprzycki, ex-Prowincyał OO. Zmartw.; ks. Dąbrowski z Detroit; ks. Rainer i ks. Góral z St. Francis; SS. Notre Damki; ks. Matouszek ze St. Louis, Mo.; SS. Felicyanki z Detroit; ks. dr. Dworzak z Williamsbridge, N. Y.; ks. Strzelecki z N. Y.; ks. L. Bojnowski z New Britain, Conn.; ks. Stanowski z St. Louis.; ks. Jan Machnikowski z Oshkosh; ks. Ignasiak z Erie; ks. Rosiński z Cleveland; ks. dr. Józef Biela; ks. Stan. Przyborowski z Częstochowy, Texas; ks. Korczyk z Pine Creek, Wis.; p. Jan Gawlik, przybyły do Texas roku

1855, a żyjący tamże do dziś (r. 1902);—i wielu, wielu innych tak duchownych jak cywilnych osób.

Czerpałem również z źródeł następujących: z „Kalendarza'' na rok 1877; z „Album'' ks. Z. Łuczyckiego; „Złota Księga'' p. S. Zahajkiewicza; „kościół św. Jadwigi w Milwaukee'' ks. Wł. Mścisza; „Dziennikarstwo Polskie w Ameryce'' Henryka Nagla; „Dzieje parafii św. Trójcy'' p. A. Małłka; „Związek Nar. Polski'' jego rozwój i działalność; „Położenie i Potrzeby kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych'' ks. J. Ciemińskiego; „Church History of Wisconsin''; Listy ks. Kajsiewicza i ks. Przewłockiego, Generała OO. Zmartwychwstańców; „Kalendarz Jubileuszowy'' w Pittsburgu, Pa.; „Historya Parafii św. Jacka'' w La Salle, Ill. ks. dr. Skulika; „Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania P.'' O. Smolikowskiego, C. R.; wreszcie czerpałem obficie z Roczników gazet nowoyorskich, detroickich, buffaloskich, chicagoskich i milwauckich, różnych notatek, kronik miejscowych i zapisków parafialnych, jak: „Początek i rozwój parafii św. Piotra w Stevens Point, Wis.'' itp., dalej z archiwum rzymskiego itd.

Moją niemałą, mrówczą pracą było zgromadzenie i uporządkowanie nagromadzonego materyału historycznego. A przy tem uporządkowaniu uwzględniałem sumiennie, o ile tylko

mogłem, tak chronologię jak i geografię. Albowiem już starożytni nazywali chronologię i geografię oczami historyi. Nie trzymałem się wyłącznie chronologicznego ani też wyłącznie geograficznego porządku, ale łącznie obydwu, chronologiczno-geograficznego. Bo skoro te dwie pomocnicze nauki są „oczami" historyi, to tak jak oczy, razem użyte być powinne, jeśli pogląd na dzieje ma być jasny i przejrzysty. W ogólności, przy porządkowaniu materyału historycznego, poszedłem za radą Cycerona, zawartą w tych słowach: „Fakta historyczne domagają się porządku czasu (chronologicznego następstwa) i opisu krajów (geografii); nadto, ponieważ w wypadkach ważnych i pamiętnych każdy chce wiedzieć najpierw o zamiarze, potem o czynie, a wreszcie o następstwach czynu, przeto fakta historyczne domagają się również, aby dziejopisarz zaznaczył, co sądzi najpierw o zamiarach, będących sprężyną pewnych czynów ludzkich, potem o dokonanym czynie niech opowie nie tylko, co się stało, ale jak się to stało; nareszcie co z tego wynikło,— a gdy mówi o wyniku czyli następstwach faktów dziejowych, niech poda wszelkie ich przyczyny, czy z przypadku czy z umysłu, czy z mądrości, czy też z lekkomyślności ludzkiej powstały; samych zaś osób, odgrywających rolę w historyi, nie tylko czyny, ale, gdy sławą i i-

mieniem się odznaczają, także żywot i charakter niech skreśli'' (de or. II. c. 9.)

Historyę niniejszą dzielimy na dwie części. W Części I. przedstawimy dzieje emigracyi w ogólnych zarysach, a w Części II. skreślimy historyę poszczególnych osad. Zanim więc przystąpimy do szczegółowego opisu każdej parafii i osady z osobna, przedstawimy najpierw, jakby z ptasiej perspektywy, ogólny obraz życia całej emigracyi, przedstawimy rozwój wychodźtwa w jego wielkich kształtach i objawach, w religii, polityce, nauce, sztuce i obyczajach. Społeczeństwo ludzkie jest jakoby gmach piętrowy. W I Części przedstawimy w jednym obrazowym opisie całokształt gmachu społeczeństwa amerykańsko-polskiego, wzdłuż i wszerz i wzwyż, od jego fundamentów aż do szczytu; w II. zaś Części przejdziemy przez jego komory i komórki, sale i pokoje. W Części I. przebiegniemy szybkim lotem, jakby balonem, ponad osadami w Ameryce i co wielkiego, zauważymy; a w Części II. jakby siedząc na prostym wózku, albo automobilu, objeżdżać będziemy powoli całe Stany Zjednoczone; często stając popasem, zaglądniemy do każdej osady i parafii polskiej, pomówimy z proboszczem w plebanii, z rzemieślnikiem w warsztacie, z robotnikiem we fabryce lub kopalni; radzi zboczymy z drogi, żeby się w dalszych stronach rozglądnąć, pogwarzyć z farmerem za płu-

giem, z nauczycielem w szkole, uścisnąć znajomych, poznać się z nieznajomymi, pogawędzić, pogwarzyć........

Nie dajmy zamierać pięknym wspomnieniom, które do nas przeszły ustną tradycyą, a dla następnych pokoleń oddalają się już i nikną; budźmy zapał w pokoleniu, które na wiele ideałów, nawet na ideał ojczyzny zastyga. Ale zapał dla ojczyzny niech będzie rozumny, niech go wzbogaci tak drogo okupiony skarb doświadczeń bolesnych, błędów świadomych i nieświadomych.

Prawda, że z sądem historycznym nie trzeba się kwapić. Historya, zwłaszcza o czasach lat bliskich, musi dotknąć wiele i rzeczy i osób, o których sąd wydać nie łatwo. Nawet o wielu wypadkach i osobach z dalekich zamierzchłych czasów historya jeszcze ostatniego słowa nie wypowiedziała. Tem mniej sąd historyczny o czasach bliskich rości sobie pretensyę do nieomylności. Sąd historyczny nie jest sądem ostatecznym — choć Goethe powiedział, że „Weltgeschichte ist Weltgericht''. I być może, że na tamtym świecie niejedna czeka nas pod tym względem niespodzianka.

Pisałem w Ripon, Wis., przy kościele św. Wacława. Zacząłem w roku 1899, a skończyłem w r. P. 1901. (w czerwcu).

X. WACŁAW KRUSZKA.

PRZEDMOWA

do wydania książkowego tej Historyi.

Niniejsza „Historya Polska w Ameryce", zanim się ukazała w obecnym formacie książki, wyszła była już drukiem w trzech gazetach: w najstarszym dzienniku „Kuryerze Polskim", oraz w dwu tygodnikach „Gazecie Wisconsińskiej" i „Kuryerze Tygodniowym" (od 1. września r. 1901. począwszy, aż do grudnia r. 1904.) Po każdym ustępie, drukowanym w gazecie, dodano następującą uwagę:

„UWAGA: Uprasza się Wiel. księży i pp. redaktorów o krytykę każdego rozdziału Historyi, oraz wszystkich czytelników o przysłanie sprostowania — jeżeli jakie błędy zauważą — pod adresem: THE REV. W. KRUSZKA, RIPON, WIS."

Jakoż, w miarę jak „Historya" w gazetach się ukazywała, krytyk, protestów, uwag i sprostowań, bądź publicznie w gazetach, bądź prywatnie w listach do autora, posypało się co niemiara, tak, że z nich druga taka „Historya" ułożyćby się dała. A wszystkie te krytyki, uwagi i sprostowania nadesłane, w miarę jak na to

zasługiwały, uwzględnione zostały w niniejszem wydaniu książkowem. Przeto obecne to wydanie we formacie książki słusznie uważać można za **drugie, poprawione i uzupełnione wydanie,** zawierające kompletną, gruntowną i — o ile to w ludzkiej mocy — wszechstronnie opracowaną Historyę osad polskich w Stanach Zjednoczonych (i w Kanadzie) Północnej Ameryki. Doskonałem wszakże dziełem ta książka nie jest. Doskonałe dzieło — tylko Pan Bóg stworzyć może

Niech „Historya" ta będzie uważana także za skromny przyczynek do przygotowania należytego obchodu Złotego Jubileuszu Wychodźtwa Polskiego w Ameryce. Srebrny jubileusz Wychodźtwa, jak świadczą chicagoskie roczniki gazet, obchodzili Polacy w Texas dnia 15. Sierpnia r. 1880., a zatem złoty jubileusz przypadnie 15. Sierpnia 1905 roku. Spodziewać się należy, że cała polonia amerykańska, od oceanu do oceanu, obchodzić będzie ten Półwiekowy Jubileusz swego wychodźtwa w sposób uroczysty, ale i praktyczny zarazem, to jest, że z tej półwiekowej przeszłości swojej na obczyźnie czerpać będzie siłę na przyszłość do dalszej walki z żywiołami wrogiemi wierze i narodowości polskiej.

Ripon, Wis., 31. Grudnia, r. 1904.

X. Wacław Kruszka,
proboszcz parafii św. Wacława.

POGLĄD NA CAŁOŚĆ DZIEŁA:

Część I.

Historya Ogólna Wychodźtwa Polskiego w Ameryce,

Mająca 13 rozdziałów:

I. Odrębny typ Polaka w Ameryce.

II. Odkąd właściwie zaczyna się emigracya polska do Ameryki?

III. Stopniowy wzrost i rozwój historyczny osad polskich, w ogólnych naszkicowany konturach.

IV. Statystyka osad polskich w Stanach Zjedn., sporządzona na początku roku 1901.

V. Rzut oka na dzieje Kościoła Polskiego w Ameryce.

VI. Dzieje Szkolnictwa Polskiego w Ameryce.

VII. Przemysł i Handel Polski w Ameryce.

VIII. Rolnictwo i ogólny stan ekonomiczny Polaków w Ameryce.

IX. Polacy w Polityce Amerykańskiej.

X. Dzieje Organizacyi Polskich w Ameryce.

XI. Dzieje Gazeciarstwa Polskiego w Ameryce.

XII. Dzieje Literatury Amerykańsko-polskiej.

XIII. Gwara Amerykańsko-polska.

Część II.

Historya Poszczególnych Osad Polskich w Ameryce,

Dzieli się na 3 działy a na 14 rozdziałów.

Dział Pierwszy: Polacy na Zachodzie.

I. Polacy w Texas i Arkansas.
II. Polacy w Wisconsin.
III. Polacy w Illinois.
IV. Polacy w Minnesocie (i w Manitobie.)
V. Polacy w obu Dakotach.
VI. Polacy w Nebrasce i Iowie.
VII. Polacy w Missouri i Kansas.

Dział Drugi: Polacy na Wschodzie.

I. Polacy w Michigan (i Ontario.)
II. Polacy w Indiana.
III. Polacy w Ohio.
IV. Polacy w Pennsylvanii.
V. Polacy w Stanie New York.
VI. Polacy w New Jersey, Maryland, Delaware i Południowych Stanach.
VII. Polacy w Nowej Anglii.

Dział Trzeci: Polacy na Dalekim Zachodzie.

CZĘŚĆ I.

Historya Ogólna Wychodźtwa Polskiego w Ameryce.

ROZDZIAŁ I.

Odrębny typ Polaka w Ameryce.

„Ziemia jest matką żywicielką" (Alma mater terra) — mawiali starożytni. Ziemia jest matką, która nas karmi, żywi, odziewa i piastuje na swojem łonie. Taką matką jest dla nas Polaków i ziemia amerykańska — dla wielu z nas matką przybraną, dla wielu rodzoną, dla wszystkich zaś matką, a nie macochą. Ziemia amerykańska macierzyńską iście pieczołowitością otacza zarówno przybrane jak rodzone swe dzieci. Nawet o przybrane dzieci ma lepsze staranie niż rodzona ich matka, ziemia europejska. Lecz ta okoliczność nie zmienia wspólnego naszego rodu i narodu, nie wpływa na zmianę nazwiska, nie przeszkadza nam być i nazywać się tem, czem poprzednio byliśmy, to jest, Polakami! Matkę zmieniliśmy, lecz nie ojca; ziemię, lecz nie ojczyznę.

Nierzadko spotkać się można z takiem zdaniem: „Polakiem jest człowiek na polskiej urodzony ziemi". To fałsz. Z tego by wynikało, że cały ten a tak liczny zastęp młodych na-

szych rodaków, urodzonych tu na amerykańskiej ziemi, nie miałby prawa do nazwy Polaków. A tak nie jest. Polak, dopóki zachowuje naturę sobie właściwą, nie przestaje być Polakiem dla tego, że się na amerykańskiej urodził ziemi; tak jak kartofel, którego ojczyzną jest Ameryka, nie przestaje być kartoflem dla tego, że się urodził na europejskiej ziemi. Ziemia, która go rodzi, może wpłynąć na zmianę niektórych jego własności zewnętrznych, ale jego wewnętrznej natury przeistoczyć nie zdoła.

Polska to nie tylko ziemia nad Wisłą: — Polska, to zbiór ludzi wspólnego rodu i rodowodu. Gdzie Polak się osiedli, tam kawał Polski się rodzi. Ród czyni naród, a nie ziemia. Ziemia czyni ziomków, a nie rodaków. Ziomkiem Polaka może być i Niemiec, na polskiej urodzony ziemi, ale nigdy rodakiem. Znowu Polak w Ameryce urodzony, nie będzie wprawdzie ziomkiem Polaka w starym kraju, lecz rodakiem jego będzie i pozostanie rodakiem nietylko z krwi i kości, ale i z ducha, o ile że wrodzone ma poczucie swej odrębności narodowej. Każdy Amerykanin jest mu ziomkiem, ale tylko Polak rodakiem.

Społeczeństwo amerykańskie jest jako las z różnorodnych złożony drzew. Jak w takim lesie rosną przyjaźnie obok siebie i sosna i dąb i buk i jodła i grab, wiążąc się, łącząc i plącząc ze sobą tak gałęziami jak korzeniami swemi: tak



GEORGE WASHINGTON.

szych rodaków, urodzonych tu na amerykańskiej ziemi, nie miałby prawa do nazwy Polaków. A tak nie jest. Polak, dopóki zachowuje naturę sobie właściwą, nie przestaje być Polakiem dla tego, że się na amerykańskiej urodził ziemi; tak jak kartofel, którego ojczyzną jest Ameryka, nie przestaje być kartoflem dla tego, że się urodził na europejskiej ziemi. Ziemia, która go rodzi, może wpłynąć na zmianę niektórych jego własności zewnętrznych, ale jego wewnętrznej natury przeistoczyć nie zdoła.

Polska to nie tylko ziemia nad Wisłą: — Polska, to zbiór ludzi wspólnego rodu i rodowodu. Gdzie Polak się osiedli, tam kawał Polski się rodzi. Ród czyni naród, a nie ziemia. Ziemia czyni ziomków, a nie rodaków. Ziomkiem Polaka może być i Niemiec, na polskiej urodzony ziemi, ale nigdy rodakiem. Znowu Polak w Ameryce urodzony, nie będzie wprawdzie ziomkiem Polaka w starym kraju, lecz rodakiem jego będzie i pozostanie rodakiem nietylko z krwi i kości, ale i z ducha, o ile że wrodzone ma poczucie swej odrębności narodowej. Każdy Amerykanin jest mu ziomkiem, ale tylko Polak rodakiem.

Społeczeństwo amerykańskie jest jako las z różnorodnych złożony drzew. Jak w takim lesie rosną przyjaźnie obok siebie i sosna i dąb i buk i jodła i grab, wiążąc się, łącząc i plącząc ze sobą tak gałęziami jak korzeniami swemi: tak



GEORGE WASHINGTON.

ród, gdyż mówi tak: „Bez języka narodowego nie ma narodu. Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego—wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje...'' Niezawodnie wiele w tem jest prawdy, bo językiem różni się przedewszystkiem zewnętrznie jedna narodowość od drugiej. Tracąc język polski, bezwątpienia tracimy jedną z najwybitniejszych cech Polaka.

Poza językiem jednak jest jeszcze coś, co nas wiąże w jedną wielką rodzinę nazwaną narodem polskim, a tem czemś jest idea polska, idea narodowa. Idea wykwitła nie tylko z zapachu lasów, łąk i pól polskich, i ze smaku chleba polskiego, jednem słowem, z przywiązania i tęsknoty do ziemi polskiej; lecz idea wyrosła głównie ze wspomnień wiekowych dziejów naszych, z krzywd, które przecierpieliśmy, z chwały i radości, których doznaliśmy, nareszcie z poczucia solidarności, to jest poczucia potrzeby bronienia węzłów narodowej łączności, bronienia interesów narodowych; oraz z poczucia godności narodowej, tego wzniosłego poczucia, które sprawia, że w jakiejkolwiekbądź stronie świata Polak się znajduje, nigdzie imienia narodowego nie splami żadnym podłym lub nikczemnym czynem, że nie zapiera się narodowości swojej, ale owszem z dumą się przyznaje do tego, że jest Polakiem, że gdziekolwiek się znaj-

Podpisy pod Deklaracyą Niepodległości Stanów Zjednoczonych.

duje, swojem postępowaniem przynosi chlubę imieniowi polskiemu.

To to właśnie poczucie godności i wspólności narodowej, a nie język, jest rdzenną i istotną siłą żywotną narodowości, bo takie poczucie góruje ponad owem zmysłowem i czułostkowem przywiązaniem do ziemi ojczystej, jest wyższem, szczytniejszem i — jedynie zdolnem połączyć w jeden naród Polaków na jakiejkolwiek urodzonych ziemi. Na jednem z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności prof. dr. Włodzimierz Czerkawski w pracy swojej p. t. „Badania nad ilością Polaków i ich ugrupowaniem w krajach zagranicznych'', zauważa słusznie: „Nie wchodząc w spory toczące się o definicyę pojęcia narodowości, wypada zaznaczyć, że o przynależności narodowej stanowi w ostatniej linii subjektywizm jednostki, to znaczy jej wola i świadomość. Wszystkie kryterya, przyjęte dla narodowości, jak język, rasa, kultura itp. mają znaczenie cech zewnętrznych, jakoteż czynników, które wpływają na indywidualne zapatrywania, w żadnym jednak razie nie posiadają dość siły, ażeby zawsze i wszędzie zadecydowały stanowczo o zaliczeniu jednostki do pewnego narodu''.

Ks. Maryan Morawski, T. J., pisze w dziele „Podstawy etyki i prawa'': „Byt polityczny narodu, jako ciało zależne od warunków ze-

wnętrznych, może uledz pod naciskiem lub wskutek zmiany tych warunków — narodowość, jako rzecz duchowa, pozostaje i dalej pełni swe zadanie w ogólnym rozwoju ludzkości. I nawet w obcem państwie, do którego przyłączoną zostaje, żyć będzie jako zdrowy i pożyteczny dla całości członek—byle znałazła warunki narodowego życia, warunki, których ona potrzebuje jak roślina światła i powietrza''. (Ob. tom II., str. 84.) Język — jest jakoby wałem, ochraniającym fortecę narodowości od zewnętrznych wrogów. W Polonii amerykańskiej, Bogu dzięki, wał ten jeszcze nie zdobyty, choć tu i owdzie uszkodzony.

Od naszej młodzieży, wyrosłej już tu na amerykańskim gruncie, trudno żądać tęsknoty do ziemi polskiej, „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem''. Ona tych zapachów leśnych nigdy nie zaznała, chleba z polskiej ziemi nigdy nie kosztowała, tych pól polskich nigdy nie widziała — jakże może tęsknić za nimi? Jest to psychologicznie niemożliwem, bo „co z oka, to i z serca''. In amore oculi sunt duces — w miłości przewodnikami są oczy, tak i w miłości kraju za oczami idzie serce. Nic dziwnego, że nasza młodzież lgnie ciałem i sercem do tej tu ziemi, która jej w oczy się uśmiecha, a zapomina o ziemi praojców, której

„z widzenia'' nie zna. Te ziemie nad Wartą lub Wisłą zna chyba „ze słychu'' i z opisu, z opowiadań rodziców i — nauczycieli, jeśli chodzi do polskiėj szkoły. To też słysząc tyle pięknvch rzeczy o ziemiach polskich, Polak amerykański radby je chciał widzieć i oglądać, lecz nie tyle z tęsknoty, ile z ciekawości. Słysząc tyle o krzywdach i ucisku starej ojczyzny, radby tę ojczyznę widział wolną, niepodległą i szczęśliwą, lecz nie tyle z przywiązania do owej ziemi, która mu obcą i daleką jest, ile z przywiązania do rodaków swoich, którzy mu zawsze krwią i duchem bliscy są. Chciałby nie tylko słowem, ale i czynem dopomódz do wskrzeszenia Polski, ale czyby z Mickiewiczem chciał powrócić „na łono Ojczyzny'', to inne pytanie. Polak, urodzony w Ameryce, przeciętnie biorąc, zna język polski, zna poniekąd i historyę i literaturę polską z grubszą, czyta, pisze, śpiewa i deklamuje po polsku, daje polskie przedstawienia teatralne, pacierz mówi i spowiada się po polsku, wygłasza mowy po polsku na obchodach narodowych, a będąc księdzem (księży polskich, urodzonych w Ameryce, już liczny mamy zastęp) prawi kazania polszczyzną wcale poprawną i wymowną. Polaków, urodzonych w Ameryce, widzimy na stanowiskach lekarzy, księży, nauczycieli, redaktorów, adwokatów, urzędników stanowych

itd., a ci wszyscy jednogłośnie oświadczają, że nie chcą się wyzbywać języka ojców, że kultura polska jest im równie drogą jak amerykańska.

To główny typ. Lecz nie brak i typów podrzędnych. Są Polacy urodzeni w Ameryce, którzy „z widzenia'' nie znają kraju nad Wartą lub Wisłą, a „ze słychu'' znają go chyba tylko z najgorszej strony, bo od ojców swoich wprost okropne nieraz słyszą o nim rzeczy. „Część naszych niedorostków w Ameryce — pisała niedawno pewna gazeta — nie lubi myśleć nawet o „głupim'' starym kraju''.

Wreszcie typ Polaka takiego, któryby nie tylko obyczaj, ale i język ojczysty zupełnie zatracił, jest dotychczas w Ameryce stosunkowo bardzo rzadki. Istnieje, ale jako typ wyjątkowy. Powstaje najczęściej z małżeństw mieszanych; a z małżeństw czysto polskich tylko tam (i to jeszcze nie zawsze), gdzie rodzina polska żyje odosobniona wśród samych Amerykanów. Przybyłem raz (w r. 1897.) do miasteczka Wautoma, w Stanie Wisconsin. Mieszkała tam wśród Amerykanów jedna jedyna rodzina polska; mimo to jej dzieci tam wyrosłe słyszałem mówiące po polsku. Zdziwiłem się, ale wnet przestałem się dziwić. Oto gdy nadszedł czas kolacyi, dzieci, zanim siadły do stołu, poklękały i na głos odmawiały „Anioł Pański'', nietylko w skupieniu i ze złożonemi

rączkami, ale i poprawną polszczyzną. W takim tedy domie, gdzie dzieci tak wyuczone i wychowane, nie ginie ani narodowość ani wiara św., a choćby ten dom polski stał samotny i odosobniony, jak wyspa, wśród morza angloamerykanizmu.

Ale i w tych synach lub wnukach wychodźcy polskiego, u których, wskutek nieprzyjaznych okoliczności, i obyczaj i język ojczysty zaginął, tkwi jeszcze zawsze wrodzone poczucie odrębności rodowej i narodowej. To wrodzone poczucie czasem staje się tak słabem i tak uśpionem, jak niegdyś u Polaków na Szląsku, ale z korzeniem wyrwać się nie da. „Naturam expellas furca, tamen usque redibit'' — naturę wypędzaj choćby widłami, to jej jednak nie wypędzisz, zwłaszcza natury tak twardej jak polska.

Typ takiego Polaka, nie mówiącego po polsku, a jednak czującego się Polakiem, nierzadko spotkać można w południowych Stanach, jak w Virginia, Georgia, Mississippi itd.

„W wagonie kolejowym — opowiada p. F. Banaszyński, rodem z Milwaukee, w swoich „Listach z Podróży'' drukowanych w „Kuryerze Polskim'' — spotkałem się z agentem podróżnym, przystojnym mężczyzną. Wszcząłem z nim rozmowę o tem i o owem (oczywiście w języku angielskim), aż wreszcie potrąciliśmy o ów zatarg Południowców z Północą, o

wojnę domową z lat 1861—65. Ta wojna — rzekł mój towarzysz podróży — zrujnowała mego ojca. Gdyby nie ta wojna, nie potrzebowałbym jeździć, pracować twardo na wygodne życie. Gdyby nie wojna, mieszkałbym na plantacyi może z mym ojcem jeszcze, negrzy by jeszcze na nas pracowali, żyłbym swobodnie. A tak jak jest, nie mogę zapomnieć urazy do tej wojny i nieraz czuję się jakbym nie miał ni domu ni kraju....''

Po tem jego wyznaniu nastała cisza. Przerwałem ją pierwszy. Powiedziałem mu, że mowa jego dziwną mi się wydaje, że ja to raczej powinienem powiedzieć, iż nie mam ojczyzny. „Z jakiej to przyczyny nie masz ojczyzny?'' — zapytał mię.

— Jestem Polakiem — odrzekłem — a jak zapewne wiadomo ci z historyi, ojczyzna moja została wymazana z karty Europy.

Na te słowa towarzysz mój wstał z krzesła i położywszy swą rękę na mem ramieniu, zmierzył mnie wzrokiem smutnym i radośnym zarazem i trzęsąc moją rękę, zapytał mię ponownie:

— Powiadasz, że jesteś Polakiem?

— Tak jestem.

— Hm, mój ojciec rodził się w Krakowie.

— A więc i ty jesteś Polakiem? władasz polskim językiem?

— Nie mogę ani słowa — odrzekł mi. — Mój ojciec rodził się w Krakowie, w młodym

wieku przybył do New Orleans, ztąd udał się do Jackson, Mississippi, i tam ożenił się z Amerykanką. Nie miałem sposobności do nauczenia się po polsku''.

Siedzieliśmy tak do rana, rozmawiając o kraju o którym obaj posiadaliśmy tylko wspomnienia naszych rodziców. Przekonałem się jednak, że mój towarzysz posiada daleko większą znajomość ojczystej historyi i dziejów — więcej aniżeli się spodziewałem.

Spytałem się go czy w południowych okolicach jest więcej podobnych jemu Polaków? Na co odrzekł mi, że bardzo wielu. Wielu południowców jest polskiego pochodzenia, teraz czysto zamerykanizowanych. Pomimo, że nie mówią polskim językiem, jednak w sercu ich tli iskierka polskiego uczucia. Można to zauważyć szczególnie podczas przedstawień pani Modrzejewskiej lub koncertów Paderewskiego''.

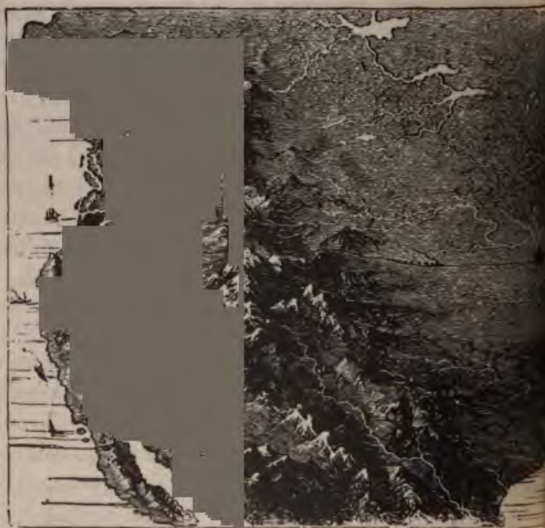
Takich atoli Polaków, nie mówiących po polsku, jest w stosunku do ogólnej liczby wychodźtwa, bardzo mało. Na ogół biorąc, Polak urodzony w Ameryce, mówi po polsku i przechowuje tradycye narodowe, choć jest już w drugiem lub trzeciem pokoleniu; a tam gdzie mieszka w zbitej masie, gdzie tworzy całe osady i parafie polskie, gdzie ma dobrą szkołę polską, tam nie ma obawy, żeby nawet w późniejszych pokoleniach utracił te swoje ze-

wnętrzne cechy narodowe. Prawda — nie jest on tem, czem Polak w starym kraju: jego upodobania zmieniły się, jego obyczaje uległy zmianie, jego język polski w codziennem użyciu, przekształcił się, jak to zobaczymy w ciągu dalszym tych dziejów (w rozdziale XIII.). Słowem, Polak amerykański tworzy nowy typ Polaka. Typ ten jeszcze nie wyrobiony, niewyraźny i dlatego nieuchwytny dla oka dzisiejszego historyka — to wszakże pewna, że typ taki się tworzy i tworzył od samego początku w dziejach tutejszej emigracyi. Z tego jednakże robić wniosek: „Polak w Ameryce się odmienił, a więc się wynarodowił" — byłoby wnioskiem za daleko idącym.

Mówić, że polska młodzież w Ameryce traci narodowość dlatego, że nie tęskni za starym krajem, że nie lubi rozprawiać o nim, że nie lubi strojów, zabaw i tańców starokrajskich, że polską mowę przeplata angielszczyzną — tak mówić mogą tylko ci, którzyby Polaka w Ameryce chcieli widzieć niczem się nie różniącego od Polaka w starym kraju. Czyż aż tego potrzeba do zachowania narodowości? Toby w takim razie i Mazur i Kujawiak i Szlązak i Krakowiak przestali być synami jednej Polski, bo mają każdy swoje odrębne zwyczaje i obyczaje, stroje i zabawy, a nawet mowę i wymowę odrębną. Nie wymagajmy od młodego Polaka w Ameryce zbyt wiele; nie wyma-

Mapa topograficzna S

wykazująca góry (w ciemnym kolorze),
miasta (czar

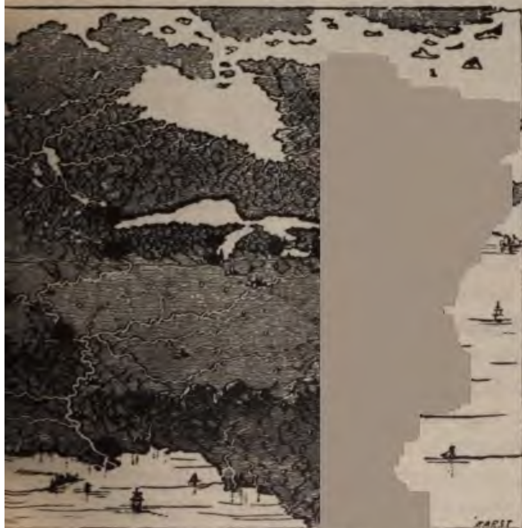


Portland.

San Francisco.

...nów Zjednoczonych

...ziny (w jaśniejszym), jeziora (biało), ... kropki).



Duluth. Detroit. Boston.
...na. St. Paul. Milwaukee. Buffalo. New York.
Chicago.
...as City. Philadelphia.
St. Louis. Washington.
New Orleans.

gajmy zwłaszcza, żeby on będąc dzieckiem ziemi amerykańskiej, na niej wyrosły i z nią zrosły, wyrzekł się miłości do tej ziemi na rzecz ziemi polskiej. Owszem, niech kocha tę amerykańską ziemię-matkę, która go zrodziła lub w biedzie do siebie przygarnęła, niech czci i wielbi tę, która go żywi i karmi, niech śpiewa piosnkę tej, której chleb je, — bo to słuszna i sprawiedliwa; niech zaaklimatyzuje się do niej, niech w stroju, zabawach i obyczajach stosuje się do nowych okoliczności, — jednem słowem, niech stworzy nowy a wyrazisty typ Polaka amerykańskiego! Będąc ziomkiem Amerykanina, niech będzie prawdziwym rodakiem Polaka każdego i niech poczuwa się do pewnych obowiązków względem Polski. A że Polak w Ameryce poczuwa się do pewnych obowiązków względem swojej macierzy, Polski, dał już liczne tego dowody, nie tylko słowem (protestami, memoryałami), ale i czynem. Oprócz składek na Skarb Narodowy w Rapperswylu, Polak amerykański słał swój pieniądz do kraju przy takich okazyach, jak uczczenie jubilatów, literatów polskich, Chociszewskiego, Sienkiewicza itp., a gdy dowiedział się o katowaniu przez Prusaków dzieci wrzesińskich, w jego sercu roztliła się iskra samowiedzy narodowej z równą siłą, z jaką goreje w sercach Polaków w kraju ojczystym. Rozwarły się wtedy sakiewki wychodźców pol-

skich i posypał się grosz wdowi na ofiary prześladowań pruskich barbarzyńców. Na ten „chleb dla sierót” ogółem Polacy z Ameryki wysłali $12,000 (60,000 koron). Zaiste, nie zapomnieli Polacy w Ameryce, że w nich płynie krew sarmacka, że oni są cząstką wielkiej rodziny polskiej męczennicy, i hojną ręką spieszyli z groszem, by zasilić fundusz narodowy. Amerykański atoli Polak podług modelu starokrajskiego przykrojonym być nie może i nie powinien: chcąc rozwijać się samodzielnie, zdrowo a naturalnie, musi — tak jak roślina — stósować się do warunków miejscowych. Musi się nauczyć żyć życiem polskiem wśród innych niż w Polsce warunków.

Nauczyć tego może najskuteczniej historya jego ojczysta, domowa. „Historya jest życia mistrzynią”. „Historya — powiada A. M. Fredro — matką jest dobrego rozumu: tę czytać, jak domową, tak obcą, potrzeba”. Historya praojców, Polski staroświeckiej i dawnych królów polskich może być dla młodego Polaka tu w Ameryce wzrosłego, bardzo piękną i zajmującą i pożyteczną, ale bardziej idealną niż praktyczną: — bliżej obchodzącą i stokroć praktyczniejszą niezawodnie będzie historya tych jego ojców, którzy tu na tej samej ziemi, co on, żyli i działali wśród tych samych, co on, warunków geograficznych, ekonomicznych, politycznych i religijnych. Ta historya ame-

rykańsko-polska poda mu lekcyę praktyczniejszą co do tego, jak ma żyć w tym kraju, żeby nie utracić wiary i narodowości swojej; wskaże mu namacalnie i konkretnie, jak ma łączyć się w parafie, jak ma dbać o rozwój szkolnictwa polskiego, jak ma zawiązywać organizacye narodowe i kościelne, jak ma uprawiać piśmiennictwo polskie i sztuki piękne, jak ma i w polityce popierać interesa Polaków.

Kiedy ogrodnik przesadzi roślinę z jednego ogrodu do drugiego, to zrazu ta roślina opuszcza listki, mizernieje, więdnieje, i zdaje się, że usycha i marnieje; lecz po niejakimś czasie, gdy w nowej ziemi zapuści korzenie, odżyje, rośnie i rozwija się na tej nowej ziemi życiem pełnem i bujnem. Oto obraz emigracyi naszej. Oderwani od pnia macierzystego, od Polski, przeszczepieni ręką Opatrzności na grunt amerykański, jakiś czas zdawało się i nam i rodakom w starym kraju, że marniejemy: lecz skoro zapuściliśmy korzenie w tej nowej ziemi, skorośmy się wżyli w tutejsze stosunki społeczne i polityczne, zrośli z tutejszemi instytucyami, — każdy z historyi, którą piszemy, przekona się, że jako przesadzone drzewko „przyjęliśmy się'' doskonale na tej nowej ziemi, i że jak drzewko, na obcą przesadzone ziemię, soki żywotne z tej ziemi przyswaja sobie, nie inne, tylko soki swojej naturze właściwe, tak i my z tej ziemi i z tych stosunków amerykańskich

wyciągamy soki żywotne tylko te, które naszej naturze polskiej są właściwe. Skutkiem czego żyjemy tu i prosperujemy jako Polacy, rośniemy ciągle i rozwijamy się jako społeczeństwo, wprawdzie nie europejsko, ale amerykańsko-polskie. Oddychając innem powietrzem, siłą rzeczy musieliśmy tu urość innymi; ale wśród tego odmiennego otoczenia stosunki u nas, przyznać należy, same z natury już dosyć normalnie się ułożyły. Wytworzyliśmy organizacye w każdej dziedzinie życia społecznego, by przeciwdziałać wrogim zamachom na naszą wiarę i narodowość. Istnieje piękny podział pracy społecznej; szkoły, kościoły, domy przytułku, szpitale i t. p., to rzecz parafii i organizacyi kościelnych, — polityka, praca dla ojczyzny, oświata starszego pokolenia, to zadanie stronnictwa narodowego, które przedstawia potężny Związek Nar. Polski. Należałoby ten podział pracy tylko uregulować, doprowadzić te dwa stronnictwa do jakiego takiego porozumienia się — a stanowilibyśmy tu wzorowo zorganizowane społeczeństwo. Odrębnego bytu politycznego nie mamy, ale tego i nasi rodacy w starym kraju nie mają, a jednak i słusznie nazywają się społeczeństwem i narodem na wskroś polskim.

Był czas, kiedy o nas w Polsce bardzo dużo myślano, bardzo dużo się spodziewano, bardzo wiele od nas oczekiwano; ale właśnie dla

tego, że i myślano i spodziewano się za wiele, a my nie zadowoliliśmy tych ich wielkich nadziei i oczekiwań, nastąpiło zupełne zobojętnienie, które jest zupełnie naturalnym psychologicznym objawem. „Czwarta Dzielnica Polski'', jak nas nazwano, odrazu istnieć dla nich przestała. W Galicyi wynaleziono teraz na miejsce „czwartej dzielnicy'' „Nową Polskę'' w Brazylii. Zajmuje się nią jakieś towarzystwo „Handlowo-Geograficzne''. Nam się mocno zdaje, że zajęcie się tą „Nową Polską'' jest także sztuczne, nienaturalne. Polacy w Brazylii są jakby rośliny w cieplarni, pokrytej szklanym dachem opieki starokrajskiej. Polacy zaś w Stanach Zjednoczonych rosną i rozkrzewiają się bujnie bez takiej opieki, pod gołem niebem, naturalnie i swobodnie. W oczach panów Dunikowskich, przywykłych do widoku roślin wychuchanych sztucznie w cieplarni, ten naturalny wzrost i rozrost bujny naszej emigracyi, wydaje się dzikim. Atoli nie wszelka naturalność jest dziką. Tkwi to już w naturze Amèrykanina, że woli naturalnie rość aniżeli sztucznie w cieplarni. Lepiej to i dla biednej Galicyi.

Przyznaje przecie „Kuryer Lwowski'' sam, że Polacy z Północnej Ameryki ratują Galicyę z najstraszniejszej nędzy. Do jednego tylko powiatu Jasielskiego wysłali roku 1899 wychodźcy z Ameryki około milion sto ty-

sięcy koron w gotówce, celem poratowania swoich krewnych. „Niech teraz — dodaje tenże Kuryer — panowie z „Koła Polskiego” i dygnitarze sejmów w rodzaju Hupki et consortes, łamią sobie nad tem głowę i spróbują wynaleźć źródło zarobku w naszej Galicyi, któreby choć w przybliżeniu dorównało rezultatowi powyższemu! Niech dalej pomyślą nad tem, coby w Galicyi za straszna panowała nędza, gdyby nie ten sukkurs z za morza!”

Każdy czytający te karty dziejów amerykańsko-polskich, musi przyznać, że w krótkim stosunkowo czasie, bo przez niespełna pół wieku, urośliśmy tu olbrzymio. „Urośliśmy”, mówię, ale czyśmy „dorośli” już i „dojrzeli” społecznie? to inne pytanie, na które niech sąd historyi odpowie.

ROZDZIAŁ II.

Odkąd właściwie zaczyna się emigracya polska do Ameryki?

Pierwociny wychodźtwa — Jan z Kolna w Ameryce r. 1476. — Polski profesor r. 1659. — Zborowscy r. 1562 — Kościuszko, Pułaski. Niemcewicz—Ksiądz książę Galiczyn (r. 1792) i Jezuici Białoruscy — Emigracya polityczna z r. 1831., 1848. i 1868. — Polacy w walce z Indyanami we Florydzie — Emigracya ludowa, dobrowolna od r. 1854., sporadycznie, a od r. 1870. tłumnie. —

Waszyngtoński urząd statystyczny „Census Office” ogłosił wyniki ostatniego spisu ludności Stanów Zjednoczonych, przyczem podał ogólny pogląd na ruch przesiedleńczy od chwili wybicia się Stanów z pod angielskiej władzy do końca roku 1900. Ten właśnie historyczny szkic jest bardzo ciekawy. Emigracya Europejczyków do Nowego Świata rozpoczęła się w roku 1790; była ona i przedtem, lecz nieliczna i niejako przymusowa: z Anglii i Irlandyi uciekali prześladowani katolicy, z Francyi wysyłano przestępców do Luizyany; wielu najemnych żołnierzy angielskiej kompanii hudsońskiej osiadało w tym kraju. Dopiero

zaś w r. 1790 zaczyna się wielka emigracya dobrowolna. Starą swą ojczyznę opuszczają wyłącznie Niemcy, Szwajcarzy i Anglicy. Ogólna liczba tych przesiedleńców wynosiła przez pierwsze trzydziestolecie, t. j. do roku 1820, 250 tysięcy ludzi, czyli, średnio licząc, po 8 tysięcy rocznie. Potem ruch przesiedleńczy począł stale wzrastać, co się tłómaczy wielu przyczynami; przedewszystkiem rozwojem żeglugi parowej, następnie polityczną reakcyą w Europie, wzrostem ciężarów podatkowych, zaprowadzeniem powszechnej służby wojskowej i t. d.; pokonanie czerwonoskórych autochtonów, przez co bezpieczeństwo życia i mienia znacznie się wzmogło, stało się także jedną z ważnych przyczyn wzrostu emigracyi. Od roku 1820 do końca XIX wieku przesiedliło się na stałe z Europy do Stanów Zjednoczonych trzydzieści milionów osób. Ten napływ nie jest równomierny, lecz owszem stale się zwiększa, przyczem zmieniła się narodowość emigrantów: Germanów i Anglo-Sasów coraz mniej, natomiast coraz więcej Słowian i Włochów. Stosunek między temi narodowościami jest taki: trzydzieści lat temu sami Niemcy jeszcze stanowili 45 procent ogółu przesiedleńców, dwadzieścia lat temu Niemcy i Anglicy razem dali 32 proc. wszystkich emigrantów, a dziesięć lat temu już tylko 14½ proc. ogółu przesiedleńców pochodziło z Niemiec, Anglii i Skan-

dynawii. Wszyscy inni wyszli z krajów łacińskich lub słowiańskich, przyczem na każdych dwóch emigrantów pochodzenia łacińskiego wypada trzech Słowian. Jednocześnie z taką zmianą emigracyi pod względem narodowym zaczęły pojawiać się w Stanach ustawy, utrudniające napływ przesiedleńców. „Census Office'' tłómaczy to obawą o to, aby się w kraju nie zniżył ogólny poziom wykształcenia i moralności, sądzimy jednak, że większa była obawa o to, aby kraj nie zatracił cechy wyłącznie germańsko-angielskiej. Przypuszczenie to opieramy na wzmiance, uczynionej przez „Census Office'' w rozdziale, w którym mowa o stosunkach społecznych pod względem kryminalnym. Tu powiedziano, że „dzielnice robotnicze w wielkich miastach, niedawno ogniska rozpusty, pijaństwa i zbrodni, mało się już różnią od innych dzielnic, odkąd w owych robotniczych częściach miast przeważa potulna i religijna ludność słowiańska''. Dobre świadectwo o nas!

Dawno już nazwaliśmy się sami i inni nazwali nas narodem pielgrzymim; poeci obwołali nawet „pielgrzymstwo polskie duszą narodu polskiego''; wielu wespół z poetami mniemało, że pielgrzymowaniem tem i emigracyą dojdziemy, niby Żydzi na puszczy, „do ziemi świętej, ojczyzny wolnej''. Czy i o ile my wychodźcy w Ameryce jesteśmy tą „duszą narodu'', i czy mamy tę missyę — zbawić Polskę, w to obec-

nie nie wchodzimy, gdyż odwiecznych zamiarów, jakie ma Pan Bóg z nami amerykańskimi Polakami, zgłębiać nie myślimy, konstatujemy natomiast fakt w oczy bijący, że ze wszystkich kolonizacyi polskich na całej kuli ziemskiej, nasza w Ameryce jest najpokaźniejszą nie tylko co do liczby osadników, ale i co do zasobów tak materyalnych jak moralnych. Wiemy, że główną przyczyną, pędzącą wychodźców polskich do Ameryki, jest chęć polepszenia swej doli; wychodźca, idąc za Atlantyk, nie ma w tem zamiaru odbudowania Polski, jego zamiarem jest „żywot sobie naprawić''; lecz ten ludzki zamiar bynajmniej nie wyklucza innych, wyższych zamiarów, jakie Pan Bóg niezawodnie ma z wychodźtwem polskiem. Jakie są te wyższe zamiary? nie wiemy jeszcze.

Polecając Bogu przyszłość, badajmy tymczasem przeszłość—początek wychodźtwa naszego.

Odkąd właściwie poczyna się emigracya polska do Ameryki w szerszych rozmiarach? kiedy istotnie ukazują się tutaj pierwsze osady polskie?

Początek właściwej emigracyi polskiej do Ameryki, tłumnej, gromadnej, ludowej, stanowi dopiero przybycie 300 górnoszląskich rolników do Texas, którzy pod przewodnictwem ks. Leopolda Moczygemby założyli tam przy koń-

cu r. 1854 pierwszą osadę czysto polską „Pannę Maryę".

Poprzednio zdarzały się osiedlenia jednostkowe, sporadyczne.

Nie wchodzimy w to, co piszą niektórzy uczeni badacze, tak polscy (Maciejewski „Piśmiennictwo Polskie" t. II. str. 735; Gowiński, Czarkowski „Wykład geografii powszechnej"; Oleszczyński, Supiński) jak obcy (Michał Gomara w dziele wydanem r. 1553 p. t. „Historia de less Indias"; Cornelius Wytfist w 1599 roku; Jerzy Horn w roku 1671; Humboldt w roku 1837) — że jeszcze na 16 lat przed Kolumbem przybył do Ameryki Polak, nazwiskiem Jan z Kolna, Mazur, który był marynarzem najprzód w służbie u Gdańszczan później u Duńczyków i jako komendant ich okrętów przybył do Ameryki (do „Labradoru" w północy) w roku 1476, podczas gdy Kolumb przybył tu dopiero roku 1492. Poświadcza to zresztą i Kaszubska pieśń, która o tym „Jasiu z Kielna" tak śpiewa:

„I Jaś z Kielna świętego tędzim beł wiarusem,
Co w Ameryce bywoł jesz przed Koląbusem,
I tak liczne rozmnożeł w niej kaszubście plemnię,
Że tu druge ju mąmę obiecaną zemnię".

(Zobacz „Kaszube pod Widnem'' Hieronima Derdowskiego).

Że po odkryciu Ameryki, zaraz w następnych wiekach 16. i 17., przebywali już w Ameryce także Polacy, i to inteligentni, o tem raz po raz wspominają pisma angielskie. I tak jezuita ks. J. Conway, w swojej rozprawie o szkołach wyższych w Ameryce, powiada, że już roku 1659. holenderscy koloniści z Manhattan Island sprowadzili polskiego profesora do kształcenia swojej młodzieży: „as early as 1659. the Dutch colonists of Manhattan Island hired a **Polish schoolmaster** for the education of the youth of the community''. („Catholic Education in the United States''.)

Najstarszą znaną nam rodziną polską, która przybyła do Am., jest rodzina Zabrieskich, mieszkających w New Jersey i w Nowym Yorku. Właściwe i oryginalne nazwisko Zabrieskich jest „Zborowski''. Pierwsi Zborowscy przybyli do Ameryki i osiedli w pobliżu miasta Hackensack, N. Y., w roku 1562., po ścięciu Samuela Zborowskiego w Polsce za rządów Stefana Batorego, kiedy wielkim kanclerzem koronnym był Zamojski. Pierwszym, który przybrał napowrót pierwotne nazwisko rodzinne i tytuł hrabiego, był Marcin Zborowski, adwokat i spekulant w realnościach. Marcin Zborowski dorobił się znacznej fortuny, którą syn jego, William Elliot Zborowski, odziedziczył w roku

1878 i umiejętnie pomnożył. Hr. Elliot Zborowski, urodzony w New Jersey, został zabity roku 1903, w wyścigach automobilów z Nizzy do La Turbie, we Francyi, licząc lat 52. Majątek zmarłego obliczają na $10,000,000. Dochód jego roczny wynosił pół miliona dolarów. Posiadał dwa teatra w Nowym Yorku, oprócz całego szeregu budynków.

Hrabina Zborowska primo voto-baronowa de Steuers, jest córką Carey'ego. Matka jej pochodzi z rodziny Astorów. Ma ona $80,000 własnego dochodu rocznie. Siostra hr. Zborowskiego, Anna, wyszła za barona Fontenoy.

Nie wchodzimy też w to, że jeszcze przed przybyciem Kościuszki i Pułaskiego (a więc przed r. 1777.) wspomina kronika o Polakach osiadłych w Wirginii; jednakże emigracyę tę stanowiły tylko jednostki, które w masie tutejszej narodowości zniknęły tak, że dziś i śladu po nich dojść trudno.

Natomiast wspomnimy tu o emigracyi politycznych jednostek z końca 18. wieku, która dała nam pamięć bohaterstwa i zasług Kościuszki, Pułaskiego, Niemcewicza. Tadeusz Kościuszko, pochodzący ze starodawnej szlacheckiej familii litewskiej, herbu Roch, urodził się roku 1746 we wsi Mereczowszczyznie, parafii kosowskiej. W roku 1769 wysłany kosztem rządu za granicę dla udoskonalenia się w sztuce wojennej, wrócił r. 1774. do kraju w stopniu


KOSCIUSZKO

kapitana artyleryi. We Francyi poznawszy się z Franklinem, roku 1777. puścił się do Ameryki, gdzie zaciągnął się w szeregi ochotników, oświadczając, że chce walczyć o niepodległość Ameryki. — „Do czegoś pan zdatny?'' — zapytał go komendant. „Try me!'' (spróbuj, do czegom zdatny)—odparł lakonicznie Kościuszko. — We wojnie walecznością i talentami tak się odznaczył, szczególnie pod Bemis' Heights, Yorktown i przy obleganiu New Yorku, że pozyskawszy względy Washingtona, mianowany został adjutantem i otrzymał stopień pułkownika inżynieryi. Po ukończeniu wojny o niepodległość roku 1783, nagrodzony stopniem generała brygady, orderem Cyncynata, prawem obywatelstwa, znaczną pensyą roczną i posiadłościami ziemskimi, Kościuszko wrócił do Polski, gdzie znane są czyny jego bohaterskie. Po upadku i ostatnim rozbiorze Polski, Kościuszko poraz wtóry przypłynął do Ameryki roku 1796, wraz z Niemcewiczem. Nie pozostał tu jednak, lecz wrócił do kraju i umarł roku 1817 w Solurze w Szwajcaryi. Ku czci i pamięci jego, Amerykanie wystawili pomnik we West Point. Polacy wystawili Kościuszce r. 1904. wspaniałe pomniki w Chicago, w Milwaukee i w Cleveland.

Całą swoją własność w Stanach Zjednoczonych Kościuszko przepisał na wykupienie murzynów. Oto odnośny testament Kościuszki:

„Ja Tadeusz Kościuszko, wybierając się do wyjazdu z Ameryki, oświadczam niniejszem i rozporządzam, że jeślibym nie pozostawił innego testamentarnego rozporządzenia moją własnością w Stanach Zjednoczonych, niniejszem upoważniam mojego przyjaciela, Tomasza Jeffersona, by jej całej użył na wykupienie negrów z pomiędzy jego własnych lub innych, na obdarzenie ich wolnością w mojem imieniu, na danie im wykształcenia w przemyśle lub w innym kierunku, i na odpowiednie pouczanie ich w nowych ich warunkach bytu, o obowiązkach moralności, które mogłyby z nich zrobić dobrych bliźnich, dobrych ojców lub dobre matki, dobrych mężów i dobre żony; o ich obowiązkach jako obywateli, przez pouczanie ich, by stali się obrońcami swej wolności i swego kraju, porządku w społeczeństwie, i wszystkiego co może ich uczynić szczęśliwymi i pożytecznymi; i czynię wykonawcą niniejszego, wymienionego wyżej Tomasza Jeffersona.

T. Kościuszko.

5. Maja, 1798.''

Hrabia Pułaski, rówieśnik Kościuszki, urodzony roku 1747., przybywa roku 1777 do Filadelfii i wstępuje w szeregi jako ochotnik. Kongres mianuje go generałem brygadyerem i dowódzcą dragonów armii Stanów Zjednoczonych. Pułaski jest zatem 1. generałem kawaleryi w amerykańskiej historyi wojskowości.

Stoczył wiele walk i bitew, a przy oblężeniu miasta Savannah, 9. Października, roku 1779 pada przeszyty kulą. W Savannah stanął pomnik ku jego czci, staraniem La Fayette'a. O Pułaskim więcej w II. części tych dziejów.

Julian Ursyn Niemcewicz, potomek majętnej szlachty litewskiej (urodzony r. 1758) udał się roku 1796. do Ameryki wraz z Kościuszką. Zawarł tu rozmaite znajomości, między innymi z Jeffersonem, późniejszym prezydentem Stanów; zwiedzał różne okolice kraju, a po oddaleniu się Kościuszki do Francyi, osiadł stale w Elizabethtown, żyjąc ze szczupłych funduszów.

W „Century Magazine'' (Luty 1902) znajdujemy ciekawy artykuł i zarazem dokument historyczny poety polskiego Juliana Ursyna Niemcewicza. Artykuł zatytułowany: „A Visit to Mt. Vernon a Century Ago'', odnosi się do wizyty Niemcewicza u Waszyngtona. Przedmowę do artykułu napisał Worthington C. Ford, a historyczny materyał dostarczył p. W. M. Kozłowski. Umieszczony jest też portret Niemcewicza i „fac-simile'' jego rękopisu. Warto przytoczyć kilka szczegółów z tego artykułu. Otóż dowiaduje się czytelnik, że gdy Kościuszko opuścił po raz wtóry Amerykę, aby udać się do Europy, gdzie formowały się sławne legiony polskie, Niemcewicz musiał udawać, że Kościuszko nie wyjechał, a to w celu, aby



GENERAŁ KAZIMIERZ PUŁASKI.

Kościuszko nie był w podróży przez ocean do Francyi zatrzymany przez wrogów Francyi. Niemcewicz ukrywał prawdę i pisał o tem Jeffersonowi, który był szczerym przyjacielem Kościuszki. Pisał, że musi udawać wobec publiczności, że podróżuje za Kościuszką do południowych stron kraju, choć Kościuszko już na morzu. Jeffersonowi prawdę mógł powiedzieć, ale i w liście do niego Niemcewicz był ostróżny, bo nie wymieniał nazwiska Kościuszki, a tylko literami G. K. (generał Kościuszko) oznaczał osobę. Że Niemcewicz odegrał swoją rolę dobrze, dowodzi ustęp w liście do Jeffersona, który powiada, że ludzie przypuszczają, że Niemcewicz jedzie za Kościuszką na południe, inni, że się pogniewał z nim, a jeszcze inni myślą, że Jefferson ukrył Kościuszkę w Monticello.

Niemcewicz rzeczywiście udał się w podróż na południe i stanął w Georgetown w domu Mr. Law. Tam spotkał się z Waszyngtonem (w Maju 1798.), który zwiedzał krewnych. Waszyngton pytał go o Kościuszkę i Niemcewicz przyznał, że mu nakłamał o jego podróży. Waszyngton zaprosił Niemcewicza do siebie i poeta nasz z panem Law i rodziną stanął w rezydencyi byłego prezydenta w Mount Vernon dnia 2-go Czerwca, 1798 roku. Bawił tam do 14-go Czerwca i właśnie tę jego kronikę pobytu u Waszyngtona, którą p. Kozłowski odszu-



JUL. URSYN NIEMCEWICZ.

kał w bibliotece w Polsce, umieszcza obecnie „Century Magazine''. Jest ona ciekawa i za długa, aby ją tu streścić, dość powiedzieć, że Niemcewicz był bardzo kontent z wizyty, i że otrzymał upominki od pani Waszyngton i od jej córki.

Pan Ford ze swej strony sprawdził, że wizyta rzeczywiście się odbyła i przytacza część dziennika Waszyngtona, w którym tenże zapisywał codziennie notatki o powietrzu i wizytach. Waszyngton zanotował pod datą 2-go Czerwca, 1798 roku, co następuje:

„Pan Law i polski **gentleman**, towarzysz generała **Kosciaski** przybyli tu na obiad''.

A pod datą 14-go, zanotował:

„....Pan Law, pani Law i pan **Niemcewitz** (ów polski **gentleman**) odeszli po śniadaniu''.

W roku 1800 Niemcewicz ożenił się z majętną wdową, panią Levingston Kean i rozpoczął życie amerykańskiego ziemianina (farmera). Otrzymane nadto w roku 1804 obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, zdawało się wiązać go już na zawsze z nowym światem. Ale inaczej się stało. Po utworzeniu Księstwa warszawskiego, Niemcewicz powrócił do kraju, pożegnawszy się z żoną amerykańską — na zawsze. Pisał wiele. Umarł roku 1841.

Oto wybitne jednostki polityczne, które wyemigrowały do Ameryki przy końcu 18. wieku.

Jak dla ludowej emigracyi polskiej w Ameryce pierwszym przewodnikiem był Franciszkanin ks. Leopold Moczygemba; tak dla daleko wcześniejszej politycznej emigracyi polskiej, dla byłych towarzyszy Pułaskiego i Kościuszki, pierwszym kapłanem, mówiącym po polsku, był w Ameryce Północnej ksiądz książę Dymitr Augustyn Galiczyn, około którego grupowali się Jezuici polscy, mianowicie Ojcowie Białoruscy, czynni w Ameryce już od początku ubiegłego XIX. stulecia. Ksiądz Galiczyn był nadto — o ile dotychczasowe badania historyczne wykazują — pierwszym księdzem polskim, nie w Europie, lecz tu już na ziemi amerykańskiej wyświęconym (r. 1795.). Jego towarzysz ks. Brozyusz był Czechem.

W „Pamiętniku'' ks. Władysława Sebastyańskiego T. J., słynnego missyonarza pracującego w Ameryce przez dwanaście lat (od 1884 do 1896), czytamy, że ów książę Galiczyn w młodym wieku, bo licząc lat 22., przybył roku 1792. jako turysta do Ameryki, mając od ojca swego Dymitra księcia Galiczyna listy polecające do Jeffersona i Washingtona. Jako gorliwy katolik, młody książę zapoznał się zaraz z biskupem Carrollem w Baltimore i u niego zamieszkał. Pisywał stąd serdeczne listy do księżny matki swojej, Amelii z hr. Schmetau, świątobliwej katoliczki, podpisując się John

Smith. Dnia 16. Marca roku 1795, książę Galiczyn został wyświęcony na księdza.

Dla większej grupy Polaków, Czechów, Słowian, założył ks. biskup Carroll parafię „Bohemia Manor'' w powiecie Cecil, w Stanie Maryland, gdzie stanął kościół pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego. Ksiądz Galiczyn—jak zaznacza „Pamiętnik''—utrzymywał w kościele porządek i system polski, nie cierpiał anglikańskiego systemu, tak zwanego „pew system and trustee system''.

Ówczesną emigracyę polską w powiecie Cecil, Md., stanowiło znaczniejsze grono politycznych przyjaciół i towarzyszy broni Pułaskiego i Kościuszki, bo w księgach ks. Galiczyna i w księgach kościelnych w Bohemia, Cecil county, Md., znajdują się imiona Polaków z czasów kościuszkowskich.. Część też tych bohaterów legionu Dąbrowskiego, których Napoleon I., w roku 1801 i 1802 wyprawił pod grozą ognia działowego na San Domingo, dostała się do Stanów Zjednoczonych, bo inną część zdziesiątkowała febra zgniła, gdy ofiarą padł dowódca wyprawy Władysław Jabłonowski, a garstka tylko powróciwszy do Europy, połączyła się z dawną kawaleryą legionów w ojczystej ziemi.

Dla biskupa Carrolla była wielką pociechą garstka Polaków, byłych towarzyszy Kazimierza Pułaskiego, bohatera w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Kościuszko i je-

go towarzysze należeli także do owego grona serdecznych przyjaciół biskupa Baltimorskiego. Pierwszy ten biskup Stanów Zjednoczonych, ks. Jan Carroll (urodzony r. 1736 — umarł 2. Grudnia 1815.) jak był przed kasatą zakonu Towarzystwa Jezusowego gorliwym Jezuitą i przełożonym missyi jezuickiej w Północnej Ameryce, tak, acz po kasacie został biskupem, aż do śmierci swej trzymał się reguły św. Ignacego i Jezuitów jak braci kochał. Młody książę Galiczyn pocieszał go często opowiadaniem swem o Białoruskich Jezuitach. Gdy Kościuszko w roku 1797. powrócił z Polski do Ameryki, witali go, razem z Washingtonem i Jeffersonem, biskup Carroll i książę Galiczyn, już jako ksiądz. Bohater obu półkuli, Kościuszko, był przyjacielem Jezuitów. Brat stryjeczny Kościuszki, o 19 lat starszy od niego, urodzony roku 1727,, ks. Kazimierz Kościuszko był Jezuitą (krasnostawskiego kollegium), missyonarzem na Podlasiu w dyecezyi Chełmskiej (Zobacz Katalog Provinciae Minoris Poloniae, z roku 1773.).

Zaciągnąwszy od ks. Galiczyna pewnych o Jezuitach wiadomości, począł ks. biskup Carroll błagać wice-generałów: O. Lenkiewicza, O. Kareu'a, Generała Grubera, o missyonarzy Białoruskich. Wysłano mu do Ameryki z Połocka: O. Korsaka, O. Eppinette, O. Britta, O. Henry, O. Malave, (około roku 1808.), a póź-

niej Ojców Grivel i Rantzau. Z tych Ojciec Norbert Korsak, Polak, urodził się 7. Czerwca roku 1773., w Połocku, wstąpił do nowicyatu jezuickiego w Puszy dnia 28. Sierpnia r. 1788. Niedługo on bawił w Ameryce, bo już w roku 1810 widzimy go w Anglii, gdzie w Stonyhurst umarł 17. Lutego roku 1846. Później jeszcze więcej Ojców Białoruskich wyjechało do Ameryki, których biskup Carroll sam niegdyś (przed kasatą tego zakonu) jezuitą, otwartemi przyjmował ramionami.

Oprócz wyżej wspomnianych jeszcze pięciu Ojców Białoruskich wyjechało do Ameryki, już z Galicyjskiej prowincyi (a więc po kasacie). Byli to: O. Wilhelm Feiner, urodzony w Połocku 27. Grudnia 1792., do nowicyatu wstąpił w roku 1808., umarł roku 1829. w Georgetown, D. C. (District of Columbia), koło stołecznego Washingtonu, gdzie Jezuici mają od roku 1789 tak zwany Georgetown University z wydziałem medycznym. — O. Bonifacy Krukowski, urodzony 4. Sierpnia r. 1777 w Dyneburgu, wstąpił do zakonu roku 1797., był missyonarzem dla Polaków i Litwinów w Rydze, a w Ameryce pracował od roku 1820. do zgonu swego, to jest do 11. Października roku 1837.; leży w Filadelfii, Pa. — O. Franciszek Dzierożyński, urodzony w Orszy 3. Stycznia r. 1779., wstąpił do zakonu roku 1794., był profesorem teologii dogmatycznej i konsultorem prowincyi

w Połocku, a od roku 1821. missyonarzem i superyorem missyi jezuickich w Północnej Ameryce aż do roku 1848. Chciano go zrobić biskupem, ale się wymówił professyą zakonną. umarł roku 1850. we Frederick, stanie Maryland. Synody prowincyonalne i dyecezyalne często jego imię wspominają. — O. Jan Menet, urodzony roku 1793., umarł w Quebec, Kanadzie roku 1869. — O. Filip Beatrix Sacki, urodzony w Moskwie roku 1791., umarł roku 1850. w Worcester, Mass., gdzie w przedkasacyjnem Kollegium św. Krzyża Jezuici aż dotąd mają sławny konwikt.

Tak więc już z początkiem XIX. wieku wschodnie Stany zrosili swym potem i uświęcili grobami swymi Białoruscy Ojcowie, polscy Jezuici. Praca Ojców Białoruskich w Ameryce Północnej, w pierwszej połowie XIX. wieku, należy do dziejów kościoła. Mało do nas dostało się pamiątek po tych Ojcach. Z katalogów i dyaryuszów starych kolegiów i rezydencyi można drobne resztki pamiątek po nich zebrać. Nieco jeszcze w tradycyi się zachowało, jak naprzykład, że O. Dzierożyńskiego chciano koniecznie zrobić biskupem, ale się wymówił professyą zakonną i skrył się w dalszych krajach.

Na początku 19. wieku, zwłaszcza zaś po roku 1831 widzimy wychodźców polskich do Ameryki podążających już w nieco liczniejszej

gromadzie. O ile słyszeliśmy od starszych polskich emigrantów, cała partya Polaków, rozbitków z powstania listopadowego, wysłaną została po roku 1831 z Anglii do Ameryki. Ludzie z tej epoki, ci przynajmniej, po których została pamięć w dziejach polskiej emigracyi — były to jednostki dzielne, zacne, wybitne intelligencyą. Z tej epoki pozostał nam do ostatnich lat sędziwy doktór Kałussowski w Washingtonie; tudzież znany tłumacz poetów polskich na język angielski Paweł Sobolewski; dalej pułkownik Bielewski w San Francisco. Wreszcie w San Yago, stolicy Chili, Ignacy Domejko, znakomity geolog i mineralog, serdeczny druh Adama Mickiewicza; urodzony w Grodzieńskiem roku 1802., brał w powstaniu roku 1831 czynny udział, poczem emigrował najpierw do Francyi, gdzie wyrobił się na dzielnego chemika i mineraloga. Przewodnicy uczelni francuskiej posłali go do Chili, gdzie w Conquimbo założył laboratoryum chemiczne i rozpoczął wykłady chemii i mineralogii, które miały być porywające. Na cześć to Domejki, nazwany został jeden z odkrytych przezeń minerałów: „domejkit''. Wycieczki swe w Kordylery ogłaszał w „Annales des Mineurs''. Rezultat tych wycieczek dał mu katedrę fizyki i mineralogii, chemii w uniwersytecie San Yago, wreszcie togę rektora tejże wszechnicy. Pisał po hiszpańsku i francusku; po polsku „Araukania''

(r. 1860). Umarł r. 1889. w San Yago. Do tej epoki emigracyi zaliczyć także należy O. Antoniego Rossadowskiego, Franciszkanina Konwentualnego z Wilna, byłego kapelana wojskowego z roku 1830., a przedtem kapitana wojskowego armii polskiej. „Po upadku powstania, — czytamy w buffaloskim „Polaku w Ameryce'' — wielu bardzo powstańców wkroczyło na terrytoryum austryackie, gdzie też zostali aresztowani, a potem przez ten sam rząd wywiezieni z Tryestu do Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Pomiędzy tymi było 2 księży polskich, Franciszkanów Konwentualnych z Wilna: O. Antoni Rossadowski, oraz drugi. Wielu powstańców, przybyłych do portu New York, rząd Stanów Zjednoczonych wysłał walczyć z Indyanami szczepu Semirolów w stanie Florida. Ta krwawa walka trwała długo; Seminoli zostali pobici i wywiezieni z Floridy do Meksyku nad brzegi rzeki Rio Grande, nad granicą Texas. Po ukończeniu tych wojen indyańskich, wielu z powstańców polskich zatęskniło za ojczyzną i powróciło do starego kraju. Jedni do Francyi, drudzy do Anglii. O. An. Rossadowski pozostał w Londynie, a ten drugi kapelan (którego nazwiska przypomnieć sobie nie mogę), udał się do Irlandyi, gdzie też życie zakończył''. (Rocznik 1887.)

Po roku 1848 nowa fala wygnańców politycznych przybyła do Ameryki. Z tej epoki

jest profesor Boeck; z tej emigracyi pochodził zmarły w Washingtonie dyrektor Tyssowski.

Za starymi Białoruskimi Jezuitami pociągnęli do Ameryki i młodsi ich bracia z Galicyjskiej prowincyi. O. Gaspar Matoga, urodzony w Sieprawiu w Galicyi 30. Grudnia roku 1823, wstąpił do zakonu w Starejwsi 1839. roku, w roku 1848. wyjechał do Ameryki, i tu, po czteroletnich studyach wyższych od roku 1849 do 1852 w St. John's College w Nowym Yorku wyświęcony na kapłana, pracował po apostolsku już wśród samych Polaków. Kochany, szanowany, pada rychło ofiarą swego powołania. Umarł in odore sanctitatis w Guelph, w dyecezyi Hamilton w Ontario, Kanadzie, dnia 21. Sierpnia roku 1856. Guelph jest dotychczás stacyą missyjną, gdzie Jezuici gorliwie pracują.

O. Antoni Lenz, mój professor greki, urodzony w Rojawie w Czechach 4. Sierpnia roku 1823., wstąpił do zakonu w Starejwsi r. 1843. Jako kleryk wyjechał do Ameryki i był tu od roku 1852 professorem w jezuickiem kollegium w New Orleans, Louisiana. Przełożeni galicyjscy zapomnieli o nim i wiele lat upłynęło, zanim go na kapłana wyświęcono. Był bardzo małej i drobnej postawy, ale wielki uczony professor, zwłaszcza greckiego języka. Na stole jego leżał zawsze otwarty ogromny grecki słownik, który O. Lenz z lubością niby romans ciągle

czytał i odczytywał, nie nudząc się nigdy. Umarł w Chyrowie w Galicyi 22. Grudnia, 1888.

O. Ignacy Peukert, urodzony roku 1821 w Prjedemoście, umarł roku 1878 we Florissant, Mo. Nadto w Maju r. 1855 przybył do Indiany ks. Edward Martynowicz, nazwany „Father Martin'' i „the Father of the St. Vincents Parochial School System''. (Ob. The Official Year Book 1902.) On wybudował w St. Vincents, Ind., pierwszą murowaną plebanią, stamtąd przeniósł się do powiatu Shelby, lecz niewiadomo, co się z nim dalej stało.

Wreszcie rok 1863, lata poprzednie i następne, wyrzucały na nasze amerykańskie wybrzeża znów całe masy politycznych rozbitków. Jest to emigracya intelligencyi, wybranych, ale jednostek. Ludowej emigracyi gromadnej jeszcze na wielką skalę nie ma.

Na małą skalę zresztą ludowa emigracya była już. Sporadycznie rozpoczęła się ona zaraz na początku drugiej połowy 19. stulecia. Mianowicie około roku 1855 ukazują się pierwsze kolonie polskie w głębokim Texas, o polskich nazwiskach jak: „Panna Marya'', „Częstochowa'', prawie równocześnie i na północy, w Stanie Michigan obok Detroit ukazuje się Parisville (1857), a wśród Stanu Wisconsin tworzą się zawiązki osady zwanej „Polonia'' (od roku 1855); we wschodnim Wisconsinie powstaje w Milwaukee parafia polska (r.

1862.), oraz w Northeim (r. 1868); zaś na zachodzie Wisconsinu, w Pine Creek, blisko rzeki Mississippi, Polacy już r. 1864. organizują się w parafię. Tegoż roku 1864. w Chicago zawiązuje się towarzystwo polskie św. Stanisława Kostki, będące zarodkiem przyszłej największej w Ameryce parafii polskiej. Wśród ludowej tej emigracyi byli czynni polscy Franciszkanie (O. Moczygęba od r. 1854.), Jezuici (O. Matauszek od r. 1864., O. Szulak od r. 1865.), Zmartwychwstańcy (OO. Bakanowski, Barzyński, Żwiardowski od r. 1866.), i inni, o których missyonarskiej działalności pomówimy obszernie w II. Części.

Wszelako były to wszystkie — aż po rok 1870 — sporadyczne osiedlenia, nie osady w całem tego słowa znaczeniu; były to raczej zawiązki, zarodki przyszłych osad polskich, złożonych już z ludu włościańskiego, lecz jeszcze z jednostek nielicznych — były to osady w pieluchach, potrzebujące jeszcze długich lat historycznego rozwoju.

Gromadna emigracya ludowa na wielką skalę, tłumnie i masowo, rozpoczyna się dopiero około roku 1870, a szczególnie po tym roku, po wojnie francusko-pruskiej. Tworzą się wtedy i rosną szybko pokaźne osady polskie zwłaszcza w Chicago, Milwaukee, Detroit, Buffalo, w paru miejscach w Pennsylvanii, w głębi Wisconsinu miasto Stevens Point otacza się sa-



Polski Rynek w Stevens Point, Wis.

memi prawie polskiemi farmami i staje się rynkiem polskim. W powiecie Franklin, w okolicy miasta St. Louis, wśród tamtejszych kolonii polskich, wychodzi r. 1870 pierwsza ludowa gazeta polska p. t. „Orzeł Biały''. W Nowym Yorku i okolicy emigracya złożona dotychczas z intelligencyi, uzupełnia teraz (od r. 1870.) swe szeregi ludem prostym, ale wytrwałym, pracowitym, energicznym.

ROZDZIAŁ III.

Stopniowy wzrost i rozwój historyczny osad polskich, w ogólnych naszkicowany konturach.

Pierwociny kolonizacyi — Pionierzy — Liczba osad, kościołów i kapłanów — przed r. 1870. — Walka o „Nową Polskę" między Nebraską a Arkansas — Statystyka z roku 1876. — Ilu nas jest?

Pierwszą opiekę na obczyźnie i pierwsze węzły organizacyi znalazł lud polski przy świątyni. Nazwiska tych kapłanów pionierów, czynnych jeszcze przed r. 1870., pod których przewodnictwem emigranci polscy w Ameryce pierwsze pozakładali parafie i pierwsze pobudowali kościoły polskie, są następujące: ks. Leopold Moczygemba, patryarcha amerykańsko-polskiego duchowieństwa, czynny najpierw w Texas (od r. 1854.); ks. Jan Polak w Polonii, Wis. (r. 1855.); ks. Piotr Kluk w Parisville, Mich. (r. 1857.); ks. Antoni Rosadowski w Texas (r. 1857.); ks. Julian Przysiecki w Texas (od r. 1860. do 1863., kiedy spadł z konia i umarł); ks. Bonawentura Buczyński w Milwaukee, Wis. (r. 1863.); ks. Franciszek Breitkopf, ks. Jan Wołłowski i ks.

Szymon Wieczorek w Mich.; ks. Bakanowski, ks. Win. Barzyński, ks. Feliks Źwiardowski, (od r. 1866.); ks. Adolf Śnigurski w Texas; ks. Matauszek, jezuita, w St. Louis, Mo., (od r. 1864.); ks. Szulak, jezuita i ks. Juszkiewicz w Chicago (od r. 1866.); ks. T. Węglikowski i ks. Jaster w Milwaukee (r. 1867.) Do Texas przybyli razem z ks. Wincentym Barzyńskim w roku 1866.: ks. Józef Bitkowski, ks. Klemens Kucharczyk i ks. Felix Orzechowski; od r. 1868. ks. Teofil Bralewski w Texas, tamże ks. Frydrychowicz. Oto lista, bodaj czy nie kompletna, kapłanów polskich czynnych przed r. 1870., w pierwszych początkach naszej emigracyi. Było ich mniej więcej 25. Parafii zorganizowanych, ani tyle nie było.

Dopiero po roku 1870., wskutek tłumnej, gromadnej emigracyi ludu włościańskiego, osady polskie w Ameryce rosły jak na drożdżach w liczbę i potęgę, a parafie mnożyły się wszędzie, jak grzyby po deszczu. Podczas gdy w roku 1870. było zaledwie kilka (coś dziesięć) i to małych parafijek polskich, a liczba osadników polskich na całym obszarze Stanów Zjednoczonych mogła wynosić co najwyżej 50,000 dusz; to w pięć lat potem, r. 1875 jak świadczą Roczniki „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Katolickiej", w samem Chicago było już z górą 20,000 Polaków, a w całych Stanach Zjednoczonych liczono podów-



Leopold Bonaw. Maria Moczygemba.

czas (r. 1875.) już 200,000 głów polskich. Ogólną zaś liczbę osad polskich podają też Roczniki (z r. 1875) na 300, a kościołów zbudowanych i parafii uformowanych blisko 50.

Ale oto detaliczna statystyka kolonii polskich, jaką znaleźliśmy w starych, ćwierćwiekową warstwą prochu pokrytych szpargałach „Gazety Pol. Katolickiej''. Czytamy tam pod datą 23. Września r. 1875., co następuje:

„Stałe i prawdziwe kolonie mamy: w Chicago, Detroit, Milwaukee, Pittsburg, Pa., St. Louis, South Bend, Grand Rapids, Mich., Bay City, Shamokin, Pa., Buffalo, Filadelfia, Calumet, Mich., La Salle, Mt. Carmel, Pa., San Francisco, Cal., Kraków i Clover Bottom w Missouri, Chester w Illinois, Stevens Point, Wis., Polonia, Pine Creek i Arcadia w Wis., Nanticoke, Pa., Winona, Minn., Toledo, O., St. Paul, Lykens w Pa., Gilberton, Shenandoah, Excelsior, Scranton, Blossburg, Antrim, Parson Station w Pa.; Newark, Jersey City, Trenton, Camden, Orange Valley, Newton w N. J.; Panna Maria, Martinez (św. Jadwiga), San Antonio, Bandera, Yorktown, Coleto, Meyersville w Texas; Manitowoc, Two Rivers, Northeim, Beaver Dam, Green Bay, Berlin w Wis.; Mahoney City w Pa.; Louisville w Kentucky; New Orleans w Louisiana; Dunkirk, Williamsburgh, Haverstraw, Albany, Utica, Syracuse w Nowym Yorku; Bronson, Copper Harbor,

Parisville, Wyandotte, Trenton, Manistee w Mich.; Renfrew, Hopefield w West Canada; St. Joseph w Mo.; Minneapolis, Perham, Delano, Minnesota Lake w Minn.; Hancock w Mich.; Lemont, Ill.; Hartford, New London w Conn.; Radom, Ill.; — prócz tego jest w Ameryce 154 kolonii polskich, gdzie dopiero po kilkanaście zamieszkuje familii i wkrótce wzrosną i powiększą się tak, że wejdą na listę stałych kolonii tutejszych. Wiele jeszcze, co najmniej 50 kolonii polskich, które warto jest, aby ich wzmiankować, opuściliśmy w tym spisie, nie mając czasu i sposobności poznać się z nimi. W tych powyżej wymienionych koloniach (tak pisze dalej „Gaz. Pol. Kat.'' z r. 1875.), Polacy posiadają własne grunta, domy, dobytki, szkoły, kościoły lub kaplice, swoich własnych kapłanów, utrzymują po 2 gazety polskie. Najmniej razem liczą 200,000 ludności''.

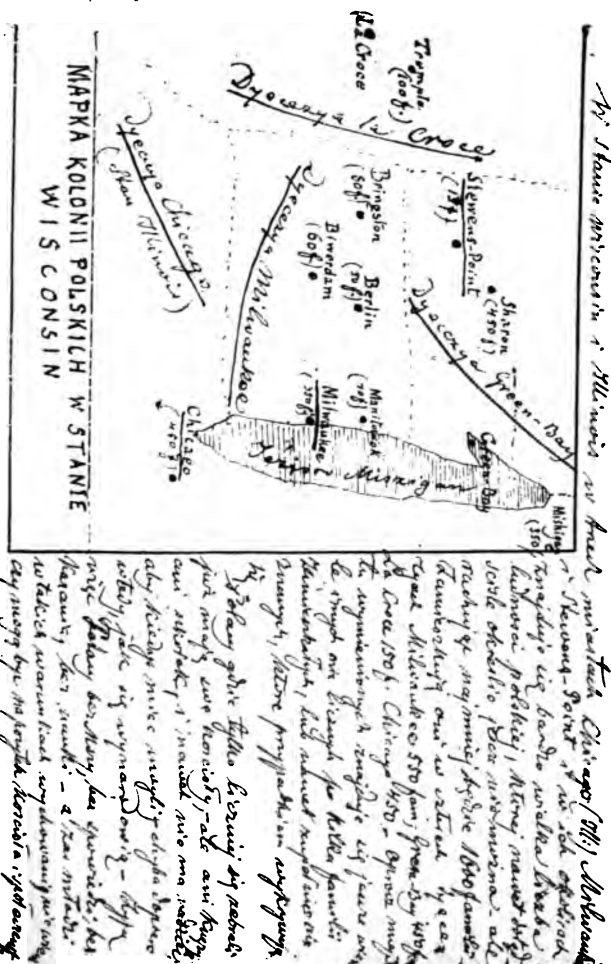
„Przystępujemy teraz — tak czytamy dalej w tejże „Gaz. Pol. Kat.'' z r. 1875 — do obliczenia utworzonych parafii i zbudowanych kościołów polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki: w Chicago 3 kościoły, Milwaukee 2, Radom 1, San Antonio 1, Panna Maria 1, Martinez 1, Yorktown 1, Colleto 1, Bandera 1, Huntsville 1, w Polish Settlement, Dakota 1, w St. Paul 1, Winona 1, Manitowoc 1, Northeim 1, Berlin 1, Polonia 1, North Creek i Elk Creek 2, Arcadia 1, Pine Creek 1, Salem

Crossing 1, Cincinnati 1, buduje się w Pittsburg, Blossburg 1, Shamokin 1, buduje się w Nanticoke, w Mount Carmel pół polski i pół irlandzki, Bronson, pomieszany, w Cleveland kaplica; Parisville 1, Bay City 1, Detroit 1, Buffalo 1, w Dunkirk buduje się, w Beaver Dam buduje się, w New York ma się budować, w South Bend ma się budować, w St. Louis kaplica, w Grand Rapids ma się budować''.

Oto statystyka, jaką w roku 1875 podaje chicagoska „Gazeta Polska Katolicka'', będąca wówczas pod redakcyą Jana Barzyńskiego.

Groźne rozmiary, jakie przybrał ruch emigracyjny między r. 1870 a 1875 wywołały alarm w prasie starokrajskiej, a tu w Ameryce spowodowały gromadne osiedlanie się po farmach. Po wielkich miastach zabrakło już pracy i zarobku, wskutek nadmiernego a raptownego napływu emigrantów, więc poczęto szukać chleba w polu na farmach. Wielu marzyło podówczas o skupieniu Polaków w jednym Stanie i stworzeniu w ten sposób „Nowej Polski'' — przytem atoli zaraz zaczęto się kłócić o to, który Stan byłby odpowiedniejszy, czy Arkansas czy Nebraska. Walka ta między Nebraską i Arkansas echem się odbiła nawet w Listach sławnego Sienkiewicza, który zresztą o istnieniu Polaków w Ameryce uparcie milczy, ale o tej walce przecie w swoich „Listach z Ameryki'' wspomina.

Z listu ś. p. ks. Józ. Dombrowskiego, z roku 1870.



W Stanie Wisconsin i Illinois w trzech miastach Chicago (Ill.) Milwaukee i Stevens-Point i w ich okolicach znajduje się bardzo wielka liczba ludności polskiej, której nawet dotąd ściśle określić jeszcze niemożna — ale rachując najmniej będzie 1600 familii. Zamieszkują oni w czterech dyecezyach: Milwaukee 550 fam.; Green-Bay 450 fa.; La Croce 150 f. Chicago 450. — Oprócz miejsc tu wymienionych znajduje się jeszcze wiele innych osad liczących po kilka familii Niemców-katolików, lub nawet w społeczności z innymi, które przypadkiem wykrywają się.

Polacy gdzie tylko liczniej się zebrali już mają swe kościoły, — ale ani księży ani szkółek, i nawet nie ma nadziei aby kiedyś mieć mogli — chyba dopiero wtedy, jak się wynarodowią — Żyją więc Polacy bez Mszy, bez spowiedzi, bez kazania, bez nauki — a znów młodzi w takich warunkach wychowani nie wiem czy mogą być na pożytek Kościoła i społeczeństwa.

„Między rokiem 1870 a 1875 — pisze Henryk Sienkiewicz — słyszano o licznej a groźnej dla Galicyi i Poznańskiego emigracyi wieśniaków do Ameryki. Ludność ta wieśniacza, a zatem rolnicza, narażoną była częstokroć po przyjeździe na wielką nędzę po miastach. Ztąd dążność do osiadania na farmach. Dążność ta objawiła się ze szczególną siłą około r. 1875. Wtedy to prowadziły się układy o nabycie od kolei kilkudziesięciu tysięcy akrów w Arkansas, między rzekami Arkansas i Mississippi, w kraju lesistym, zdatnym pod uprawę zbóż wszelkich i bawełny, a przez pół wówczas jeszcze pustym. Inna znów partya, a raczej duchowni stojąc na jej czele, pragnęli wyprowadzić swe owieczki na stepowe bezleśne pastwiska Nebraski. Obie zaś partye prowadziły z tego powodu zaciętą walkę, w której tak jedna jak i druga strona nie przebierała zarówno w środkach jak i w wyrażeniach''.

Tak pisze Henryk Sienkiewicz, który tu w Ameryce przebywał od r. 1876. — Nebraska „zbitowała'' Arkansas.

Emigracya polska do Ameryki wciąż rosła i potężniała. Już r. 1877 — jak o tem się przekonujemy ze starego, omszałego kalendarza na rok 1877 — prócz wyż wspomnianych osad, znajdujemy nadto: Cottage Hill, Mullberry, Bluff, Flatonia i Plantersville w Texas; W. Brimfield, Lanesville, Jeffersonville w In-

diana; Cedar Rapids, Mich.; Faribault, Minn.; Northport, Wis.; Fortwayne i Teresa; Brooklyn; Locustgab, Pa. Do wymienionej zaś powyżej listy kapłanów polskich, czynnych w amerykańsko-polskiej winnicy Pańskiej przed rokiem 1877, dołącza tenże „Kalendarz'' następujących: ks. Józef Barzyński w Chicago; ks. Mielcuszny i ks. Dom. Majer w Chicago; ks. Kralczyński, ks. H. Gulski i ks. Jan Rodowicz w Milwaukee; ks. Floryan Klonowski w Shamokin; ks. Klawiter w Pittsburgu; ks. Jan Pitass w Buffalo; ks. Musielewicz w Parisville, Mich.; ks. Dąbrowski w Detroit, Mich.; ks. Zaręczny w Berea, O., ks. Dombrowski w Polonii, Wis.; ks. J. Wałuń w Stevens Point; ks. Gieryk w Berlinie, Wis.; ks. Wołoski w Radomiu, Ill.; ks. K. Lanc w Dunkirk, N. Y.; ks. Niedzielski w Brooklyn, N. Y.; ks. Klimecki w North Creek, Wisconsin; ks. Rademacher w Beaverdam, Wis.; ks. Rademacher w Fortwayne i Teresa; ks. A. Rosochowicz w Northport, Wis.; ks. J. Zawitowski w Oshkosh, Wis.; ks. J. Czarnowski w Princeton, Wis.; ks. Bratkiewicz w La Salle, Ill.; ks. Damazy Socha w Delano, Minn.; ks. Byzewski w Winona, Minn.; ks. Strupiński w Shenandoah, Pa.; ks. Lenarkiewicz we Filadelfii; ks. Wincenty Lewandowski w Toledo; ks. Kandyd Kozłowski w Cincinnati, O.; ks. F. Shmelar, Czech, w Cedar Rapids, Mich.; ks. Szklorzyk

w Bay City; ks. Machdzicki w Otis, Ind.; ks. K. Winsierski w W. Brimfield; ks. F. Fudziński w Lanesville, Ind.; ks. A. Cichocki w Panna Maria, Tex.; ks. A. Heinke w San Antonio, Tex.; ks. Rogoziński w Mullbery, Tex.; ks. F. Dombrowski w Bluff, Tex.; ks. F. Orzechowski w Plantersville, Tex.; ks. Hipolit Górski w Milwaukee. (Porównaj „kronikę Polonii w Ameryce'' w kalendarzu na rok 1877, na str. 98 — 106).

Doliczywszy tych kapłanów (z epoki 1870 1876) do powyższej listy z roku 1870, uzyskamy okrągłą liczbę 80 kapłanów polskich, których działalność przed rokiem 1877 kroniki nam zarekordowały.

W następnych latach przypływ ludności polskiej do Ameryki bynajmniej się nie zmniejszył, skoro w 12 lat potem, roku 1889, jak kroniki podają, liczba księży polskich podwoiła się, liczba kościołów polskich potroiła się, a liczba ogólna Polaków w Ameryce w czwornasób się powiększyła. Oto bowiem, co niemiecko-katolicka gazeta „Der Californische Volksfreund'', której o przesadę pod tym względem podejrzywać nie można — pisze w nr. 28. z 8. Czerwca roku 1889:

„O Polakach w Północnej Ameryce. O ile z ksiąg kościelnych wnosić można, liczymy w Stanach Zjednoczonych 800,000 Polaków. Mają tu oni 132 kościoły i 126 księży. W Sta-

nie Wisconsin jest najwięcej Polaków, lokalna zaś liczba największą jest w Chicago. Polskie kościoły w Chicago, Detroit, Buffalo, Cleveland, Milwaukee, należą do najpiękniejszych kościołów w kraju. Polskich szkół parafialnych jest 122; są one prawie wszystkie pod kierownictwem Sióstr polskich, mianowicie Felicyanek i Notre Damek. Polskie teologiczne seminaryum jest w Detroit, Mich. Ponieważ Polacy są po największej części wytrwałymi robotnikami, usłużnymi i sumiennymi przemysłowcami („byznesistami"), wielu z nich uzbierało już sobie znaczny majątek i cieszą się dobrem imieniem i wzięciem u współobywateli Ameryki".

W następnym dwunastu lat okresie (1889 — 1901) liczba kościołów polskich się potroiła i liczba kapłanów polskich także się potroiła, a ogólna liczba wychodźców polskich więcej niż w dwójnasób się powiększyła.

Ruch emigracyjny bynajmniej nie ustaje. Największym był r. 1904. Liczba immigrantów w tym ostatnim r. 1904 dosięgła miliona. W żadnym z poprzednich lat tylu nie przybyło!....

Statystyka ruchu przesiedleńczego w roku 1900. wykazuje, że na stałe przeniosło się w tym roku do Stanów Zjednoczonych z Europy 304,148 mężczyzn i 144,424 kobiet. W tej liczbie było dzieci niżej lat 14-tu 54,624, a osób

starszych niż 45 lat — 23,566. Polaków było 32,797. Rosyan 1,165. Finlandczyków 12,515, Żydów polskich 37,011, Litwinów i Estów 2,161, Rusinów 7,987, Niemców 13,295. Inne narodowości pomijamy, bo powyższe cyfry przytoczyliśmy tylko po to, aby z nich każdy mógł łatwo sam osądzić, że wielka stosunkowo liczba przesiedleńców polskich, finlandzkich i żydowskich odpowiada bardzo trudnemu położeniu tych narodowości w Europie. Polityka ucisku i wynaradawiania zmusza wielu do opuszczania kraju i wynoszenia ze sobą narodowego majątku. Tu właśnie musimy zwrócić uwagę na bezpośrednie ubożenie kraju rodzinnego przez emigracyę. Od lat kilku obowiązuje w Stanach Zjednoczonych ustawa, podług której przesiedleniec musi być człowiekiem zupełnie zdrowym, powinien umieć czytać i pisać bodaj w swoim języku i posiadać najmniej 30 dolarów majątku. Kto tym warunkom nie czyni zadość, musi natychmiast wrócić na okręt, którym przypłynął, wszelako jeżeli nie ma 30-tu dolarów, a jeszcze w porcie znalazł stałą służbę, to mu wolno zostać. Otóż w roku 1900. Niemcy w liczbie 13,295 mieli razem 847,062 dolarów; trzy narody skandynawskie razem 548,969 dolarów, żydzi 527,163 dolarów, Włosi 500,037 dol., Polacy 466,939 dol., Rusini 29,802 dol. Razem wszyscy emigranci wywieźli z Europy do Stanów Zjednoczonych

w roku 1900. — 6 milionów, 271 tysięcy, 821 dolarów.

Statystyka dzieli przesiedleńców także według ich zajęć, a z tej rubryki się okazuje, że z państw zachodnich emigruje dużo inteligencyi, natomiast z Włoch i ziem słowiańskich prawie sami rolnicy i robotnicy. I tak lekarzy, inżynierów, adwokatów, nauczycieli, artystów, muzyków, kapłanów itd., było Niemców 1,096, Francuzów 450, Anglików 351, Włochów 826, Żydów 253, Polaków 23, Hiszpanów 18, Słowaków 6, Rusinów 2. Rzemieślników najwięcej było między żydami, mianowicie 21,047; wszyscy oni zapisali się jako krawcy, szmuklerzy i fryzyerzy. Włoskich rzemieślników (kamieniarzy, murarzy, szlifierzy) było 13,892. Niemieccy rzemieślnicy zapisali się przeważnie jako majstrowie fabryczni, a takich było 4,660. Polscy — jako stolarze, cieśle, szewcy, murarze — w liczbie 1,865. Zaraz za nimi stoją Japończycy (1,798), Chorwaci (993), Rosyanie (147) i na końcu Rusini (33).

Przesiedleńcy z państw zachodnich przeważnie osiadają w miastach, a Słowianie udają się na farmy i po jakimś czasie nabywają zagrody.

Statystyczne dane świadczą wreszcie o tem, że z reguły drugie pokolenie przesiedleńców przyjmuje język i obyczaje miejscowe.

Podług naszego obliczenia, na początku

tego Wieku XX. (r. 1901), w granicach Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki było: około 550 kapłanów polskich, 520 kościołów polskich, 800 osad polskich.

Być może, że nasze obliczenie jest niedokładne i błędne. A przecie nam chodzi o to bardzo, żeby dokładnie wiedzieć, ilu nas jest — nie chodzi nam o naszą nieomylność. Mogliśmy się omylić. I wdzięczni będziemy każdemu kto nam pokaże, w czemeśmy się omylili. Żeby więc dać sposobność każdemu do wykrycia omyłek w naszej rachubie, wyszczególnimy tu każdą jej pozycyę, to jest, ile na każdą osadę liczymy dusz polskich. Niech tedy łaskawy czytelnik uważnie przeczyta poniższy wykaz statystyczny, a jeśli zauważy, żeśmy w tym wykazie jaką osadę polską opuścili, za wiele lub za mało Polaków gdzie policzyli, to niech nam bezzwłocznie nadeszle sprostowanie lub uzupełnienie, a uwzględnimy takowe w książkowem wydaniu naszej „Historyi".[1])

Ilu nas jest w Ameryce, względnie przynajmniej tu w Stanach Zjednoczonych? Czyśmy się porachowali? Nie. Zadawalniamy się ogólnikami — jak we wszystkiem prawie— mówimy, że nas Polaków jest: milion, półtora miliona, to znowu, że dwa miliony, ba, niektórzy twierdzą, że więcej — ale dokładnie nikt

1) Jakoż uwzględniliśmy wszystkie nadesłane nam sprostowania w niniejszem wydaniu.

właściwie nie wie, ile. A przecie dokładna znajomość liczebnej siły bardzo ważną jest i potrzebną do wyrobienia pewnego, a nie chwiejnego poczucia swojej siły liczebnej. Mgliste ogólniki co do naszej liczby, zdolne są tylko wyrodzić w społeczeństwie chwiejność i niepewność siebie w działaniu publicznem, podczas gdy dokładna znajomość liczby rodaków dałaby nam pewność siebie i rezolutność w działaniu. Mówię „dokładną'' w znaczeniu względnem, to znaczy, że choć w liczeniu pomylilibyśmy się o kilka lub nawet kilkanaście tysięcy głów polskich, to jeszcze taka znajomość liczby będzie względnie dokładną. Lecz jeśli się mylimy o setki tysięcy, ba o milion lub pół miliona — to nie bagatela! Taka gruba pomyłka miałaby zgubne dla nas następstwa w niejednej sprawie publicznej. Za mało nas liczyć, byłoby zgubnem; ale i za wiele liczyć, byłoby nie mniej szkodliwem. W obydwu bowiem wypadkach ulegli byśmy złudzeniu, illuzyi raz pessymistycznej drugi raz optymistycznej: a ulegać illuzyi jakiejkolwiek, jest rzeczą nader niebezpieczną zwłaszcza w życiu publicznem. Tylko prawda i rzeczywistość, prawdziwe i rzeczywiste cyfry, mogą nam dać pewność w działaniu, poczucie sił naszych i świadomość potęgi liczebnej. Cyfry, to uparte fakty.

ROZDZIAŁ IV.

Statystyka osad polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Sporządzona na początku XX. wieku.

Podamy tu najpierw urzędową statystykę Polaków, z ramienia rządu Stanów Zjednoczonych roku 1900 sporządzoną, a potem naszą własną, drogą prywatnych informacyi osiągniętą. Zauważyć dobrze to trzeba, że urzędowy cenzus (spis ludności) uważa wyłącznie tylko takich za Polaków, którzy 1) przybyli ze starego kraju, a nie tych, którzy się tu w Ameryce urodzili; nadto 2) nawet z przybyłych ze starego kraju urzędowy cenzus zapisał tylko takich jako Polaków, którzy na zapytanie: „gdzieś się urodził?" odpowiedzieli urzędnikowi cenzusowemu jak najwyraźniej: „in Poland" (w Polsce). Kto tak nie odpowiedział, nie został jako Polak zapisany. Z tych powyższych dwóch względów śmiało powiedzieć można, że urzędowy cenzus z roku 1900 objął litylko 1-5 ogólnej ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych, czyli, że, chcąc uzyskać w przybliżeniu prawdziwą liczbę Polaków, trzeba liczbę cenzusową pomnożyć przez 5. Są ważne powody do takiego liczenia. Albowiem nie bez przyczyny przypuścić można, że przynajmniej 2-5 Polaków na zapytanie: „gdzieś się urodził? odpowiadało dobrodusznie: „w Niemczech (Prusach)" albo „Austryi-Galicyi" albo „w Rosyi". A ci już policzeni zostali w poczet Niemców, Austryaków lub Rosyan. Takich dobrodusznych liczymy przynajmniej dwie-piąte. Drugie 2-5 urodziło się już tu w Ameryce, jeżeli nie więcej, a takich cenzus

raczył już zaliczyć, nie do Polaków, lecz do „Amerykanów".

Nie bez racyi tedy sądzimy, że chcąc uzyskać na podstawie cenzusu urzędowego choćby w przybliżeniu prawdziwą liczbę wszystkich Polaków zamieszkałych w granicach Stanów Zjedn., należy nam liczbę cenzusową pomnożyć przynajmniej przez 5. W ten sposób uzyskany wykaz ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych przedstawi nam się, jak następuje:

	Urzędowy cenzus z r. 1900 liczy:	Liczba w przybliżeniu prawdziwa:
1. Wisconsin	31,789	Polaków....158,945
2. Minnesota	11,361	Polaków.... 56,805
3. North Dakota	1,054	Polaków.... 5,270
4. South Dakota	472	Polaków.... 2,360
5. Nebraska	3,094	Polaków.... 15,470
6. Iowa	751	Polaków.... 3,755
7. Illinois	67,949	Polaków....339,745
8. Missouri	3,680	Polaków.... 18,400
9. Kansas	691	Polaków.... 3,455
10. Arkansas	315	Polaków.... 1,575
11. Louisiana	168	Polaków.... 840
12. Oklahoma	156	Polaków.... 780
13. Indian Territory	199	Polaków.... 995
14. Texas	3,348	Polaków.... 16,740
Razem na „Zachodzie":	125,027	625,135

15. Montana	213	Polaków.... 1,065
16. Wyoming	79	Polaków.... 395
17. Colorado	620	Polaków.... 3,100
18. Idaho	46	Polaków.... 230
19. Utah	65	Polaków.... 325
20. Washington	496	Polaków.... 2,480
21. Oregon	313	Polaków.... 1,565
22. California	1,320	Polaków.... 6,600
23. Nevada	25	Polaków.... 125
24. Arizona	22	Polaków.... 110
25. New Mexico	55	Polaków.... 275

26. Alaska	13	Polaków....	65
27. Hawai	72	Polaków....	360
Razem na „Dzikim Zachodzie"	3,333		16,695

28. Michigan	28,366	Polaków....	141,830
29. Indiana	6,067	Polaków....	30,335
30. Ohio	16,822	Polaków....	84,110
31. Pennsylvania	76,358	Polaków....	381,790
32. New York	66,745	Polaków....	333,725
33. New Jersey	14,357	Polaków....	71,785
34. Massachussetts	21,503	Polaków....	107,515
35. Rhode Island	1,862	Polaków....	9,310
36. Connecticut	10,698	Polaków....	53,490
37. New Hampshire	864	Polaków....	4,320
38. Vermont	359	Polaków....	1,795
39. Maine	443	Polaków....	2,215
40. Maryland	3,683	Polaków....	18,415
41. District of Columbia	132	Polaków....	660
42. Delaware	1,526	Polaków....	7,630
43. Virginia	148	Polaków....	740
44. West Virginia	633	Polaków....	3,165
45. Kentucky	668	Polaków....	3,340
46. Tennessee	322	Polaków....	1,610
47. North Carolina	35	Polaków....	175
48. South Carolina	103	Polaków....	515
49. Mississippi	90	Polaków....	450
50. Alabama	133	Polaków....	665
51. Georgia	169	Polaków....	845
52. Florida	22	Polaków....	110
Razem na „Wschodzie":	253,108		1,260,540

Ogólna tedy liczba Polaków, ze starego kraju przybyłych, podług urzędowego cenzusu z r. 1900 wynosi 383,595 — którą to liczbę przez 5 pomnożywszy uzyskamy w przybliżeniu prawdziwą liczbę 1,902,370 Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych.

Do tego samego mniejwięcej rezultatu doszliśmy drogą prywatnych informacyi.

Zanim przystąpimy do podania szczegółowych liczb, zastrzegamy sobie, że liczby nasze nie oznaczają „parafian", ale wszystkich bez wyjątku Polaków mieszkających „w granicach parafii". Wielu bowiem Polaków należy do innonarodowych parafii. czy to z powodu braku miejsca w kościele polskim, czy z innej racyi; wielu też nie należy wcale do parafii.

Osady, oznaczone krzyżykiem †, mają własne kościoły polskie, oraz po wiekszej cześci i szkoły polskie. Oto szczegółowa statystyka nasza:

I. Osady polskie w Stanie Illinois.

a) w archidyecezyi chicagoskiej:

†	1.	Chicago,	Stanisławowo	45,000
†		"	Trójcowo	15,000
†		"	Wojciechowo	15,000
†		"	Annowo	5,000
†		"	Józafatowo	7,500
†		"	Bridgeport	10,000
†		"	Józefowo	7,500
†		"	Jadwigowo	10,000
†		"	Kazimierzowo	4,000
†		"	Kantowo	12,000
†		"	Cragin	1,000
†		"	Avondale	1,500
†		"	Hawthorne	1,000
†		"	Maryanowo	4,000
†		"	Piotra i Pawła	1,000
†		"	Niezależnych	10,000
†	2.	South Chicago, Niep. Pocz		15,000
†		South Chicago, Michała		12,000
†	3.	Kensington		1,500
†	4.	Pullman		1,000
†	5.	Poznań		300
	6.	Downers Grove		500

† 7.	Waukegan	400
† 8.	Elmhurst	300
† 9.	Lemont	5,000
† 10.	Joliet	6,000
† 11.	Kankakee	600
† 12.	Sobieski (Hammond)	1,500
13.	Hegewish	1,000
14.	Braidwood	500
15.	Maywood	1,000
16.	Blue Island	1,000
17.	Hyman	800
† 18.	North Chicago	1,000
	W rozproszeniu	40,000
† 19.	Chicago Heights	
	Razem w Chicago i okolicy	238,900

Pan Carter H. Harrison, długoletni mayor (burmistrz) miasta Chicago, zapytany roku 1903 przez autora tej „Historyi", jadącego wówczas w charakterze delegata do Rzymu, ilu Polaków jest w Chicago? Oto dał piśmienne zeznanie, że ćwierć miliona. Oto odnośny dokument, podpisany własnoręcznie przez mayora i klerka miejskiego, opatrzony pieczęcią miasta Chicago:

CITY OF CHICAGO
John F. Smulski, City Attorney.

I, Carter H. Harrison, Mayor of the City of Chicago, County of Cook and the State of Illinois, U. S. A., **do hereby certify,** that to the best of my knowledge, information and belief, there are now resident in said City of Chicago two hundred and fifty thousand (250,000) inhabitants of Polish nativity or origin.

Witness my hand and the seal of said City of Chicago, this Fifteenth (15-th) day of July, A. D., 1903.

Carter H. Harrison, Mayor.

[L. S.]

Attest: **Fred. C. Bender, City Clerk.**

Otóż ponieważ w archidyecezyi chicagoskiej (podług kościelnego cenzusu z roku 1901) jest 800,-000 katolików, przeto prawie na każde 3 katolików przypada tu 1 Polak. A że wszystkich księży katolickich w tej archidyecezyi (podług tegoż cenzusu z roku 1901., którego zawsze się trzymamy w niniejszej statystyce) jest 475, polskich zaś 68: zatem na 7 księży katolickich przypada tu 1 polski.

---

b) w dyecezyi Peoria:

†	1.	La Salle	5,000
†	2.	Peru	2,500
†	3.	Oglesby	400
†	4.	Springvalley	1,200
†	5.	Rutland	1,000
†	6.	Minonk	1,250
†	7.	Toluca	1,000
	8.	Peoria	1,000
	9.	Streator	400
	10.	Brimfield	500
	11.	Wenona	500
	12.	Calumet	300
	13.	Kewanee	300
		Razem	15,350

W dyecezyi Peoria jest 112,000 katolików. Zatem na 7 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 170, a polskich 8; zatem na 20 księży katolickich przypada tu 1 polski.

---

c) w dyecezyi Alton:

1.	Quincy	500
2.	Springfield	500
3.	Venice	400
4.	Madison	
5.	Granite City	600

Nie ma żadnego kościoła polskiego. Polskim księżom tu wstęp wzbroniony.

d) w dyecezyi Belleville:

† 1.	Radom	4,000
† 2.	Dubois	2,000
† 3.	Sheller	600
† 4.	Chester	500
† 5.	Gostyn	500
† 6.	Poznań	800
† 7.	Madison	
† 8.	Kinmundy	
† 9.	Bald Hill	
†10.	Nashville	
†11.	Tamaroa	300
†12.	Ashley	
†13.	Rice's	100
†14.	Todd's Mill	100
†15.	Pinckneyville	100
†16.	Du Quoin	100
†17.	Centralia	100
†18.	Assumption	100
†19.	Mt. Vernon	
	Razem	9,300

W całym tedy Stanie Illinois liczymy 56 osad polskich, z których samo Chicago, zwane „Warszawą amerykańską", liczy tyle Polaków, co Lwów, Kraków i Poznań w Polsce razem wziąwszy; liczymy w Illinois 49 kościołów polskich, 84 kapłanów polskich, a ludności polskiej, w dołączeniu rozproszonych po wielu innych osadach, liczymy okrągłe 300,000. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Illinois jest 721: więc na każde 15 kościołów katolickich w Illinois przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Illinois jest 904: więc na 11 księży przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Illinois jest 1,037,000: więc na 4 katolików przypada więcej niż jeden Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Stanu Illinois wynosi 4,821,550; więc na 16 mieszkańców Illinoiskich przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Stanu Illinois ma 56,650 mil kwadratowych, więc na

każdą milę kwadratową w Illinois przypada przeciętnie niemal 6 Polaków.

II. Polskie osady w Stanie Wisconsin.

a) w archidyec. Milwaukee:

†	1.	Milwaukee, Stanisławowo	10,000
†		Milwaukee, Jadwigowo	7,000
†		Milwaukee, Jackowo	11,000
†		Milwaukee, Józafatowo	12,000
†		Milwaukee, Wincentowo	7,000
†		Milwaukee, Cyrylowo	6,000
†		Milwaukee, Kazimierzowo	8,000
†	2.	Cudahy	500
†	3.	South Milwaukee	1,000
	4.	Racine	500
	5.	Caledonia	100
†	6.	Kenosha 1)	450
	7.	Sheboygan 2)	500
†	8.	Beaver Dam	1,500
	9.	Fond du Lac	100
†	10.	Manitowoc	2,000
†	11.	Northeim	700
†	12.	Ripon	350
	13.	Fox Lake	100
		Rozrzuceni po innych osadach	7,000
		Razem	75,800

1.) K. Nowacki w liście z 4. Października, 1901 liczy w Kenosha 50 rodzin polskich, składających się z 329 dusz.

2.) Winc. Szprejda z Sheboygan donosi, że tam jest tylko 50 Polaków, a reszta Litwini, których ma być do 150 mężczyzn, prócz kobiet i dzieci (w liście z dn. 5. Grudnia, 1901.)

Pan Dawid S. Rose, długoletni mayor miasta Milwaukee, zeznał r. 1903 na piśmie, że podług jego obliczenia mieszka w Milwaukee 65,000 Polaków. Odnośny dokument brzmi:

DAVID S. ROSE
Mayor.

Anthony Szczerbiński, Jr.
Secretary.

Milwaukee, June, 1. 1903.

I, David S. Rose, Mayor of the City of Milwaukee in the State of Wisconsin, United States of America. do hereby certify that, to the best of my knowledge information and belief, there are now resident in said city Sixty Five thousand inhabitants of Polish nativity or origin.

Witness my hand and the seal of said city of Milwaukee this 1 day of June A. D., 1903.

David S. Rose, Mayor.

[L. S.]

Attest: **Edwin Hinkel,**
Deputy City Clerk.

W archidyecezyi milwauckiej jest (podług kościelnego cenzusu z r. 1901.) 245,000 katolików. Zatem prawie na każde 3 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej archidyecezyi jest 315, a polskich 26; zatem na 12 księży katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Green Bay:

† 1.	Wausau	600
† 2.	Crivitz	300
† 3.	Pilot Knob	200
† 4.	Plover	500
† 5.	Friendship	120

† 6.	Plainfield	205
† 7.	Fancher	800
† 8.	Hull (Casimir)	1,200
† 9.	Pound	750
†10.	Two Rivers	600
†11.	Alban	500
†12.	Berlin św. Stanisława	1,500
	Berlin św. Michała	1,550
†13.	Menasha	1,800
†14.	Oshkosh	450
†15.	Marinette	800
†16.	Stevens Point	5,000
†17.	Pine Grove	600
†18.	Eaton Poland)	1,000
†19.	Bayley's Harbor	300
†20.	Green Gay	600
†21.	Hofa Park	1,200
†22.	Pułaski	1,800
†23.	Kraków	400
†24.	Sobieski	400
†25.	Flintville	300
†26.	Spruce	300
†27.	Little Suamico	200
†28.	Antigo	800
†29.	Princeton	1,700
†30.	Three Lakes	300
†31.	Langlade i Price Co.	400
†32.	Jennings (Kościuszko)	300
†33.	Pelican Lake	80
†34.	Toruń	600
†35.	Bevent (Pike Lake)	800
†36.	Polonia	6,000
†37.	„Krok" (West Kewaunee)	350
38.	Kilbourn	100
39.	Rhinelander	300
40.	Neshkoro	
41.	Portage	
42.	Merrill	
43.	Angelica	
44.	Shawano	
45.	Laney	
†46.	Belmont	800

†47.	Hatley	
48.	Almond	
49.	Wautoma	
	Rozrzuceni po innych osadach	10,000
	Razem	46,485

W dyecezyi greenbayskiej jest 125,000 katolików. Zatem na 3 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 151, a polskich 35; zatem na 5 ksieży katolickich przypada 1 polski.

---

c) w dyecezyi La Crosse:

† 1.	Mill Creek	800
† 2.	Poznań (Thorp)	1,500
† 3.	Chetek	200
† 4.	La Crosse	1,000
† 5.	Fairchild	300
† 6.	Ashland	1,500
† 7.	Hurley	600
† 8.	North Creek	1,000
† 9.	Independence	2,000
†10.	Weyerhauser	
†11.	Strickland (Kopernik)	400
†12.	Poniatowski	800
†13.	Cassel	500
†14.	Marathon City	300
†15.	Junction	800
†16.	Sigel	600
†17.	Centralia (Grand Rapids)	400
†18.	Pine Creek	1,400
†19.	West Superior	1,500
†20.	South Superior	500
†21.	Superior	500
22.	Rudolph	80
†23.	Edgar	200
24.	Eau Claire	100
25.	City Point	100
26.	Phillips	200
27.	Allouez	100

28.	Shell Lake	100
29.	Washburne	
30.	Sparta	
31.	Fall Creek	
32.	Tomah	150
33.	Rib Lake	100
34.	Medford	75
35.	Dorchester	75
36.	Mosinee	50
37.	Athéns	50
†38.	McMillan	350
39.	Drummond	
	Rozrzuceni po innych osadach	8,000
	Razem	26,330

W dyecezyi La Crosse'skiej jest 97,000 katolików. Zatem na 4 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 132, a polskich 15; zatem na 9 księży przypada 1 polski.

W całym tedy Wisconsinie liczymy 101 osad polskich, 76 kościołów polskich, 76 księży polskich, a polskiej ludności 150,000. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich we Wisconsinie mamy 708: więc na każde 9 kościołów katolickich w tym Stanie przypada 1 polski kościół; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich we Wisconsinie jest 598: więc na 8 księży katolickich przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików we Wisconsinie jest 467,000: więc na 3 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Wisconsinu (cyfry w tej Statystyce podajemy zawsze podług najnowszego cenzusu rządowego z roku 1900) wynosi 2,068,963: więc na 13 mieszkańców Wisconsinu przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Wisconsinu ma 56,040 amerykańskich mil kwadratowych, więc na każdą milę kwadratową we Wisconsinie przypada przeciętnie 3 Polaków.

III. Polskie osady w Stanie Minnesota.

a) w Archidyecezyi St. Paul:

† 1.	St. Paul, Wojciechowo	4,000
†	St. Paul, Kazimierzowo	3,000
† 2.	Mineapolis	3,000
† 3.	Delano	1,500
† 4.	Silver Lake	2,000
† 5.	Wilno	2,500
† 6.	Taunton	500
† 7.	Fairibault	1,000
† 8.	Edison	500
† 9.	Glencoe	500
10.	Hasting	300
†11.	Waverly	300
12.	Mt. Rose	300
13.	....	500
	Rozrzuceni po innych osadach	5,000
	Razem	24,900

W archidyecezyi St. Paul'skiej jest 220,000 katolików: zatem na 9 katolików przypada 1 Polak Wszystkich księży katolickich w tej archidyecezyi jest 228, a polskich 6: zatem na 38 księży katolickich przypada tu 1 polski.

---

b) w dyecezyi Winona:

† 1.	Winona	10,000
† 2.	Wells	1,000
† 3.	Minnesota Lake	600
† 4.	Hayward	500
5.	East Chain Lake	500
† 6.	Jackson	500
† 7.	Owatonna	600
8.	Claremont	400
	Razem	14,100

W dyecezyi winońskiej jest 45,000 katolików. Zatem na 3 katolików przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich jest tu 79, a polskich 5.

c) w dyecezyi St. Cloud:

† 1.	St. Cloud	600
† 2.	Alberta	1,500
† 3.	Duelm	300
† 4.	North Prairie	1,000
† 5.	Opole	600
† 6.	St. Anna	800
† 7.	Little Falls	600
† 8.	Flensburg	800
† 9.	Ledoux (Swan River)	1,500
†10.	Elmdale	300
†11.	Browerville	1,500
†12.	Rich Prairie	600
†13.	Perham	600
†14.	Sauk Rapids (Lutrzy)	5,000
†15.	Millerville	600
16.	Oak Park	200
17.	Foley	200
†18.	Royalton	200
†19.	Lastrup	300
†20.	Platte	
†21.	Motley	
†22.	Randall	
23.	Effington	
	Rozrzuceni po innych osadach	5.000
	Razem	22,200

Suum cuique. Biskup St. Cloud'ski, Najprzew. ks. Jakób Trobec (Słowianin), w liście do Ripon r. 1901., i znowu w liście do Rzymu r. 1903 twierdzi że ta nasza cvfra jest wygórowaną. Liczy on tylko 6,915 dusz polskich katolickich w swojej dyecezyi. Lecz liczy on tylko Polaków katolików, i to jedynie tych, którzy są czynnymi członkami parafii. Oto co r. 1901 pisał do autora:

„Rev. and Dear Father: — Some time ago I saw an article in the Freeman's Journal (written by Your Reverence) in reference to the number of Polish catholics in the United States. As far as my diocese is concerned, the statement is not correct. In the

Diocese of St. Cloud there are 100 missions, viz: 74 with resident priests and 26 stations. Of these only the following are polish, or mixed (polish and german) congregations:
Alberta, 228 families — Pastor: Rev. J. Kitowski.
Browerville, 210 families — Pastor: Rev. J. Dudek.
Duelm, 40 families — Pastor: Rev. J. Guzdek.
Flensburg, 60 families — Pastor: Rev. S. Laciński.
Ledoux, 215 families — Pastor: Rev. H. Susczynski.
North Prairie, 165 famil.—Pastor: Rev. A. Gospodar.
Perham, 88 families — Pastor: Rev. Ign. Wippich.
Opole, 82 families — Pastor: Rev. C. Zielonka.
St. Anna, 85 families — Pastor: Rev. Dąbrowski.
1,173 families.

NB. Duelm has 80 families, but only 40 are Polish families. Also in Alberta and North Prairie are at least 50 German families, still I will not deduct them.

Besides these missions with resident polish priests, there are polish Catholics in the minority in following places:

St. Cloud	about 55 families.
Royalton	about 20 families.
Elmdale	about 30 families.
Little Falls	about 60 families.
Lastrup	about 30 families.
Millerville	about 15 families.
	210
	1,173
	1,383 Polish famil's.

According to the correct Reports of last year 1900., there are 1,383 Polish families in the Diocese of St. Cloud. Take 5 for each family, you will have 6,915 souls. This figure is correct, but it is very far from the figure given in the Freeman's Journal viz: 23,500 or more than one half of the Diocese which counts 41,500 souls. If I take the number of the baptisms and multiply it by 3½, I have the number of families; multiplying this by 5 I have the number of

souls and the result is the same as the above statement.

.... I understand a little Polish, but my Vicar General speaks it fluently, though a Bohemian, who has labored in a polish congregation for 16 years. The good Polish people are attended to as well as possible.

Dear Father, do not think that I criticize your article; no, by no means. I only wish to state the real facts as far as this diocese is concerned, the Report in regard to other dioceses may be correct as far as I know. Wishing you God's blessing and success, I am

Yours sincerely

† **James Trobec.**

Najprzew. Ks. Biskup w powyższej swojej statystyce opiera się na urzędowych cyfrach przez księży mu podanych; a jest to publiczną tajemnicą, że księża w Ameryce, nie bez pewnej racyi, zazwyczaj jak najmniejszą liczbę familii biskupowi podają. W Ameryce wysokość katedratykum zależy od podanej liczby familii.

W dyecezyi St. Cloud'skiej jest 41,500 katolików: zatem na 2 katolików przypada 1 Polak (jest tu jednak wielu luterskich Polaków). Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 100, a polskich 16; zatem na 6 księży katolickich, przypada 1 polski.

---

d) w dyecezyi Duluth:

†	1.	Duluth, (dwa kościoły)	10,000
†	2.	Gniezno	1,000
	3.	Virginia	300
	4.	Biwabik	200
†	5.	Banum	300
†	6.	Moose Lake	300
†	7.	Sturgeon Lake	1,000
	8.	Hermanstown	500
	9.	Rice Lake	500
	10.	Polonia	500

†11.	Stanisławowo (Englund P. O.)	800
†12.	Kroże	400
†13.	Greenbush (Barto)	600
14.	Willow River	
†15.	Badger	
	Razem	16,400

W dyecezyi Duluth jest 27,000 katolików. Zatem przeszło połowa Polaków. Cóż, kiedy księży polskich mało! Wszystkich księży katolickich jest tu 43, a polskich 4; zatem na 10 księży katolickich przypada 1 polski.

W całej tedy Minnesocie liczymy 60 osad polskich, 47 kościołów polskich, 31 księży polskich, a polskiej ludności 80,000. Zważywszy. że wszystkich kościołów katolickich w Minnesocie jest 481: więc na każde 10 kościołów katolickich w Minnesocie przypada 1 polski; zważywszy, że wszystkich księży katolickich w Minnesocie jest 450: więc na 15 przypada 1 polski ksiądz; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Minnesocie jest 333,000: więc na 4 katolików przypada tu 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Minnesoty wynosi 1,751,395: więc na 22 mieszkańców Minnesoty przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Minnesoty ma 83,365 mil kwadratowych, więc na każdą milę kwadratową przypada tu zaledwie 1 Polak.

IV. Polskie osady w obu Dakotach:

a) w dyecezyi Fargo (N. Dakota):

† 1.	Warszawa (Pułaski)	10,000
† 2.	Jamestown	600
† 3.	Minto	
4.	Ardoch	
† 5.	Vesleyville	
6.	Vancouver	
7.	Bismarck	
† 8.	Geneseo (Gnieźno)	

9.	Sterling	
10.	Fried	
11.	Lidgerwood	
	W innych osadach	6,000
	Razem	16,600

W North Dakota jest 349,040 ogólnej ludności. z tych 52,000 katolików, między którymi 16,600 Polaków: zatem tu 1 Polak przypada na każde 20 mieszkańców, 1 katolik na każde 7 mieszkańców, a na 4 katolików przypada 1 Polak. Wszystkich kościołów katolickich w całej dyecezyi Fargo (obejmującej cały Stan North Dakota), jest 146, a polskich 5; wszystkich księży katolickich jest tu 75, a polskich 3. North Dakota ma obszar 70,795 mil kwadratowych, więc na każde 5 mil kwadratowych przypada 1 Polak.

b) w **dyecezyi Sioux Falls** (South Dakota):

† 1.	Thorson albo Puck (Grenville P. O.)	4,400
3.	Waubay	200
3.	Wauley	200
† 4.	Lesterville	300
5.	Scotland	
† 6.	Tyndall	100
7.	Yankton	
	W rozproszeniu .:....................	4,000

c) w **dyecezyi Lead** (South Dakota):

1.	Lead	750
	Razem	9,950

South Dakota, na obszarze 77,650 mil kwadratowych, ma 421,559 mieszkańców, między tymi 55,000 katolików. Wszystkich księży katolickich jest tu 76. a polskich 3; wszystkich kościołów katolickich 132. a polskich 3.

V. Polskie osady w Stanie Nebraska.

a) w dyecezyi Omaha:

† 1.	Poznań (Farwell)	2,500
† 2.	Elba	1,500
† 3.	Boleszyn	800
† 4.	Ashton	2,500
† 5.	Duncan	2,500
† 6.	Columbus	400
† 7.	Kraków	600
† 8.	Tarnów	1,200
† 9.	Chojnice	1,000
†10.	Omaha	2,000
†11.	South Omaha	1,000
†12.	Warszawa	600
†13.	St. Paul, Howard County	
†14.	Silver Creek	
†15.	Broken Bow	
16.	Genua	
17.	Danewirke	
18.	Brule	
19.	Burwell	
20.	Platte Center	
†21.	Loup City	
22.	Illyria	
†23.	Ord	
	Rozrzuceni po innych osadach	7,000
	Razem	23,600

W dyecezyi Omaha'skiej jest 65,175 katolików Zatem na 3 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 118, a polskich 10; zatem na 11 księży katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Lincoln:

† 1.	Pilzno	800
† 2.	Shelby	600
† 3.	Smartville	600
† 4.	Tecumseh	400
5.	Plattsmouth	

6.	Boelus	
	Po różnych osadach	3,000
	Razem	5,400

W dyecezyi Lincoln jest 25,340 katolików, 62 księży katolickich, a 1 albo 2 polskich.

W całej tedy Nebrasce jest 29 osad polskich, 20 kościołów polskich, 12 kapłanów polskich, a polskiej ludności 29,000. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Nebrasce jest 258: więc na każde 12 kościołów katolickich przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Nebrasce jest 180: więc na 15 księży katolickich przypada tu 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Nebrasce jest 90,515: więc na 3 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto że ogólna ludność Nebraski wynosi 1,068,901: więc na 36 mieszkańców Nebraski przypada 1 Polak: zważywszy nareszcie, że obszar Nebraski ma 77,150 mil kwadratowych, więc na każde 2-3 mile kwadr. przypada tu 1 Polak.

W sąsiednim Stanie **Iowa** są trzy osady polskie: †Brighton (Polishville) 600 główw, i Council Bluffs 400 w dyecezyi Davenport, oraz w †Pleasant Plain — nie mówiąc nic o rodakach mieszkających w rozproszeniu po całym Stanie, których ogółem jest 4,000.

VI. Osady polskie w Stanie Missouri.

a) w archidyecezyi St. Louis:

†	1.	St. Louis, Stanisławowo	10,000
†		St. Louis, Kazimierzowo	5,000
†		St. Louis, Jadwigowo	
†	2.	Washington	600
†	3.	Kraków	300
†	4.	Union	200
†	5.	Clover Bottom	300
†	6.	Owensville	
		Po różnych osadach	6,000
		Razem	22,400

W archidyecezyi St. Louis jest 220,000 katolików. Zatem na 14 katolików przypada tu 1 Polak. — Wszystkich księży katolickich w tej archidyecezyi jest 429, a polskich 10: zatem na 42 kapłanów katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi St. Joseph:

† 1.	St. Joseph	1,500
2.	Clementine	200
	W rozproszeniu	3,000

c) w dyecezyi Kansas City:

† 1.	Kansas City	800
† 2.	Bricefield	800

W całym tedy Missouri liczymy 12 osad polskich, 11 kościołów polskich, 14 księży polskich, a polskiej ludności 28,700. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Missouri jest 375: wiec na każde 35 kościołów katolickich przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich kapłanów katolickich w Missouri jest 565: więc na 40 kapłanów katolickich przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Missouri jest 285,000: więc na 10 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Stanu Missouri wynosi 3,107,117: więc na 108 mieszkańców w Missouri przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Stanu Missouri ma 69,415 mil kwadratowych, więc na każde 2-3 mile kwadratowe mniejwiecej 1 Polak przypada.

W sąsiednim Stanie **Kansas** są 2 osady polskie: †Leavenworth 800 głów i Iola 300. W całym Kansas ogółem 8,000. — Dalej w Stanie **Arkansas** jest †Marche 1,000; Hot Springs 400; Argentine 150; ogółem 5,000. W Stanie **Louisiana:** New Orleans 500; ogółem 1,000. — W **Oklahoma:** Cavet 300 Polaków; ogółem 1,000. Takie w sąsiedniem **Indian Territory** jest 1,000 Polaków.

VII. Osady polskie w Texas.

a) w dyecezyi San Antonio:

† 1.	Panna Maria	800
† 2.	Bandera	400
† 3.	San Antonio	500
† 4.	Św. Jadwiga	1,700
† 5.	Meyersville	400
† 6.	Yorktown	1,000
† 7.	Częstochowa	800
† 8.	Kościuszko	800
† 9.	Stockdale	200
†10.	„Gaina"	150
†11.	San Marcos	200
†12.	„Gazeta"	200
†13.	Seguin	300
14.	Coleto	500
†15.	Bluff	400
†16.	Mullbery (Praha)	300
17.	Cottage Hill	600
†18.	Flaton'a	400
†19.	Runge	300
†20.	St. John's	500
†21.	Pułaski	700
†22.	Falls City	400
	Razem	11,550

Ks. S. Niedbalski z Panny Maryi, Texas, prostuje powyższe liczby w ten sposób: „Panna Marya ma 71 rodzin — św. Jadwiga 200 rodzin — Meyersville 45 rodzin — Yorktown najmniej 140 rodzin — Częstochowa, wraz z St. John's, Pułaski i Falls City, 120 rodzin — Kościuszko 70 rodzin — Stockdale 25 rodzin, i tyleż „Gaina", San Marcos, oraz „Gazeta" — Seguin 12 rodzin — o Coleto i Cottage Hill wcale nie słyszałem (my wszakże znaleźliśmy te osady w „Kalendarzu" z r. 1876 umieszczone na liście „stałych osad polskich") — Bluff, Mullbery (obecnie Praha) i Flatonia, to osady morawskie, w których wszakże z początku pracowali księża polscy, jak ks. Klem. Rogoziński, ks. Dąbrowski itd. — w Runge

kilku Polaków — St. John ma przeważnie Niemców i Morawian — San Antonio ma 45 rodzin i tyleż Bandera, w której atoli Niemcy i Amerykanie rej wodzą". (Wyjątek z listu dnia 30. Września, 1901.)

W dyecezyi San Antonio jest 75,000 katolików. Zatem na 7 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich kapłanów katolickich w tej dyecezyi jest 73, a polskich 10: zatem na 7 kapłanów katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Galveston:

† 1.	New Waverly	1,000
† 2.	Bryan	400
† 3.	Houston	400
† 4.	Marlin	400
† 5.	Bremond	2,000
† 6.	Brenham	700
† 7.	Chapel Hill	800
† 8.	Anderson	800
† 9.	Huntsville	500
10.	Wallis	300
†11.	Plantersville	400
	Razem	7,700

W dyecezyi Galvestońskiej jest 40,000 katolików. Zatem na 5 katolików mniej więcej przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 64, a polskich 6; zatem na 10 kapłanów katolickich przypada 1 polski.

W dyecezyi Dallas jest także rozproszonych 500 Polaków. Jest tu osada polska w Thurber.

W całym tedy Texas liczymy 34 osad polskich 30 kościołów polskich, 16 kapłanów polskich, a polskiej ludności 19,750. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w całym Texas jest 264: więc na każde 9 kościołów katolickich w Texas przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich kapłanów katolickich w Texas jest 203: więc na 13 kapłanów katolickich przypada tu 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Texas jest 202,000: więc na 10 katolików texaskich przypada 1 Polak; zważyw-

szy nadto, że ogólna ludność Texasu wynosi 3,048,-828: więc na 160 mieszkańców Texasu przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Texasu ma aż 265,780 mil kwadratowych, więc na przestrzeń 14 mil kwadratowych przypada zaledwie 1 Polak!

* * *

Wyż wymienione Stany (Wisconsin, Minnesota, Dakoty, Nebraska, Iowa, Illinois. Missouri, Kansas, Oklahoma, Louisiana i Texas) obejmiemy tą jedną nazwą „Zachód", bez dodatku; Stany zaś i Terytorya, jeszcze dalej na zachód od tych położone (Montana, Wyoming, Colorado, New Mexico, Arizona, Utah, Idaho, Nevada, California, Oregon, Washington i Alaska) obejmiemy tą jedną nazwą: „Daleki" czyli „Dziki Zachód" (Far or Wild West). Wszystkie zaś inne Stany, na wschód od Chicago położone, nazwiemy: „Wschodem".

Na „Zachodzie" więc liczymv 654,000 Polaków. Zobaczmyż, ilu ich jest na „Dzikim Zachodzie".

* * *

VIII. Polskie osady na Dalekim Zachodzie.

a) w Stanie Montana:

1.	Havre	300
2.	Great Falls	400
3.	Butte	200
4.	Anaconda	200
	Rozrzuceni	1,000
	Razem	2,100

b) w Stanie Wyoming:

1.	Sheridan	1,000

c) w Stanie Colorado: (ogółem 3,000).

1.	Sopris	500

	2. Denver	600
†	3. Globeville	600

d) w Stanie Idaho:

†	Nampa	300

e) w Stanie Utah:

	1. Salt Lake City	300
	2. Scofield	200

f) w Stanie Washington:

†	1. Pe Ell	600
	2. Frances	200
†	3. Enumclaw	400
	4. Ballard	300
	5. Tacoma	500
	6. Wilkeson	400
	7. Roslyn	500
	8. Seattle	400
	9. Carbonado	200
	10. Clealum	200
	11. Spokane	200
	12. Franklin	
	Razem	3,900

g) w Stanie Oregon:

	1. Siletz Reservation	200
	2. Oswego	200
†	3. St. Joseph's Valley	200
	4. La Grande	200
†	5. Cornwallis	200
	6. Siletz	300
†	7. Portland	300
	8. Brooks	200
	9. McMinnville	100
	10. Eugene	1
	11. Roots	

12.	Salem	
13.	Bunker Hill	
	W rozproszeniu	1,000
	Razem	2,901

h) w stanie California: (ogółem 6,000.)

1.	San Francisco	1,000
2.	Eureka	300
3.	Shasta	100
4.	Sacramento	300
5.	Los Angeles	300
	Po innych osadach	4,000
	Razem	6,000

i) w Stanie Nevada	200
k) w Terrytoryum Arizona	175
l) w Terrytoryum New Mexico	500

m) w Terrytor. Alaska około 50 Polaków pracuje w
1. Juneau i Douglas, i tyleż w
Skagway, w kopalniach złota.

n) na wyspach Hawai	500

Na całym tedy „Dzikim Zachodzie" liczymy około 50 osad polskich, 8 kościołów polskich, 3 kapłanów polskich, a polskiej ludności około 20,000. Wszystkich mieszkańców na tym całym przez nas wyżej określonym „Dzikim" czyli „Dalekim Zachodzie" jest 4,032,436, a między tymi 688,600 katolików. Zatem w stosunku do ogólnej ludności Polak na „Dzikim Zachodzie" stoi jak 1 do 200; a w stosunku do katolików jak 1 do 40. Wszystkich kościołów katolickich na Dzikim Zachodzie jest 1,093, a wszystkich kapłanów katolickich 771. Zważywszy że ten Dziki Zachód obejmuje przestrzeń olbrzymią 1,778,419 mil kwadratowych, a więc tak wielko prawie jak Rosya: to na każdą milę kwadratową Dzikiego Zachodu przypada przeciętnie dwóch mieszkańców, co do Polaków zaś, to na blisko 100 mil kwadratowych przypada tu 1 Polak!

* * *

Orlim lotem przebiegnijmy teraz „Wschód", czyli Stany, na wschód od Chicago położone:

IX. Osady polskie w Stanie Michigan.

a) w dyecezyi Detroit:

†	1.	Detroit, Wojciechowo	10,000
†		Detroit, Józefatowo	5,000
†		Detroit, Franciszka	6,000
†		Detroit, Stanisławowo	2,000
†		Detroit, Kazimierzowo	7,000
†		Detroit, N. Serca M.	10,000
†		Detroit, Jadwigowo	4,000
†	2.	Delray	4,000
†	3.	Parisville	1,200
†	4.	Port Austin	1,200
†	5.	Kinde	600
†	6.	Wyandotte	1,500
†	7.	Hilliards	600
†	8.	Jackson	1,000
†	9.	St. Joseph	800
†	10.	Bronson	800
	11.	Trenton	500
	12.	Copper Harbor	300
	13.	Dorr	300
	14.	Carleton	52
	15.	Red Jacket	200
	16.	Wittaker	140
	17.	Pigeon	120
	18.	Verone	120
	19.	Vienna	180
		Rozrzuceni po innych osadach	8,000
		Razem	65,012

Pan W. L. Maybury, mayor miasta Detroit, zapytany przez nas r. 1903., ilu Polaków mieszka w jego mieście, oświadczył piśmiennie, że 50,000. Przytaczamy tu jego oświadczenie dosłownie;

EXECUTIVE OFFICE

Detroit, Mich.

William C. Maybury, Mayor.

Clarence A. Cotton

Secretarv.

I, William C. Maybury, Mayor of the City of Detroit, Michigan, United States of America, do hereby certify that to the best of my knowled‹e, information and belief, there are now resident in said city and the immediate suburbs upwards of Fifty Thousand (50,000) inhabitants of Polish nativity or origin.

William C. Mayburv. Mayor.

Witness my hand and seal
this third day of June,
A. D. 1903.

[L. S.]

Attest: **J. Milton Oakman,**
Deputy City Clerk.

W dyecezyi Detroickiej jest 185,510 katolików. Zatem na 3 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezvi jest 207, a polskich 25; zatem na 8 kapłanów katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Grand Rapids:

† 1.	Grand Rapids, Wojciechowo	6,000
	Grand Rapids, Stanisławowo	4,000
	Grand Rapids, Serca Jezus	2,000
† 2.	Bay City	10,000
† 3.	Williamstown	800
† 4.	Saginaw	2,000
† 5.	East Tawas	600
† 6.	Alpena	2,500

† 7.	Poznań	2,500
† 8.	Cheboygan x)	1,000
† 9.	Gaylord	1,000
†10.	St. Isadore	1,000
†11.	Empire	300
†12.	Cleveland Town	300
†13.	Manistee	6,000
†14.	Ludington	800
15.	Oak Hill	1,000
†16.	Beavertown	600
†17.	Beaver	800
18.	Midland	800
†19.	Mullet Lake	600
†20.	St. Helen	500
†21.	Oscoda	500
†22.	Au Sable	500
23.	Traverse City	400
24.	Fisherville	
25.	Filer City	
26.	Stronach	
27.	East Lake	
28.	Freesoil	
†29.	Metz	
	Rozrzuceni po innych osadach	7,000
	Razem	52,900

W dyecezyi Grand Rapids jest 112,020 katolików. Zatem niemal co drugi katolik to Polak. Wszystkich kapłanów katolickich w tej dyecezyi jest 92, a polskich 18: zatem na 5 księży katolickich przypada tu 1 polski.

c) w dyecezyi Marquette:

1.	Marquette	400
2.	Negaunee	100
† 3.	Calumet	2,700
† 4.	Bessemer	400
† 5.	Ironwood	800

x) Ks. St. Sosnowski pisze nam, że w Cheboygan jest tylko 355, a w Mullet Lake 245 Polaków.

† 6.	Wakefield	300
† 7.	Iron River	400
8.	Norway	300
9.	Vulcan	300
10.	Laurium	200
†11.	Menominee	2,000
†12.	Sault Ste Marie	600
†13.	Niedolipie (Gatesville)	600
†14.	Detour	400
15.	Opechee	500
16.	Hancock	500
17.	Atlantic Mine	400
18.	Stephenson	400
19.	Cedar River	300
20.	Walton	300
21.	Sand Beach	200
22.	Stambough	300
23.	Watersmith	100
24.	Ontonagon	150
25.	Hermansville	100
	W rozproszeniu	4,000
	Razem	16,750

W dyecezyi tej jest 80,000 katolików. Zatem na 5 katolików mniej więcej przypada tu 1 Polak. Wszystkich kapłanów katolickich w tej dyecezyi jest 68, a polskich 8: zatem na 8 katolickich księży przypada 1 polski.

W całym tedy Michiganie liczymy 73 osad polskich, 48 kościołów polskich, 51 kapłanów polskich, a polskiej ludności 140,000, wliczając w to wszystkich luzem idących. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Michiganie jest 416: więc na każde 9 kościołów katolickich przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Michigan jest 367: więc na 7 księży katolickich przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Michigan jest 367,530: więc na 2 do 3 katolików przypada 1 Polak! zważywszy nadto, że ogólna ludność Michiganu wynosi 2,419,782: więc na 18 mieszkańców Michiganu przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie,

że obszar Michiganu ma 58,915 mil kwadratowych więc prawie 3 Polaków przypada na każdą milę kwadratową.

X. Osady Polskie w Indiana.

a) w dyecezyi Fort Wayne:

† 1.	Otis	2,500
† 2.	South Bend, Jadwigowo	10,000
†	South Bend, Kazimierzowo	6,000
†	South Bend, Stanisławowo	3,000
† 3.	Terre Couppee	600
† 4.	Rolling Prairie	400
† 5.	Michigan City	2,000
† 6.	Hammond	1,500
† 7.	East Chicago	1,000
† 8.	Whiting	800
9.	Chesterton	300
†10.	North Judson	600
11.	Pułaski	300
†12.	Reynolds	400
13.	Warszawa	200
†14.	Bremen	300
†15.	Egge	400
†16.	Goshen	300
17.	Fort Wayne	400
18.	Teresa	300
†19.	Medaryville	300
†20.	Francesville	300
21.	San Pierre	300
22.	New Carlisle	
23.	Sweet Home	
	Razem	32,200

W dyecezyi Ft. Wayne jest 78,000 katolików. Więc prawie co drugi katolik to Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 177, a polskich 15; zatem na 12 księży katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Indianapolis:

1.	Indianapolis	300
2.	Prescott	300
3.	Evansville	
4.	Siberia (Sabaria)	
5.	Shelbyville	
6.	Jeffersonville	500
7.	Lanesville	400
8.	Sullivan	100
9.	Shellburn	

W całym tedy Stanie Indiana liczymy 39 osad polskich, 18 kościołów polskich, 15 księży polskich, a polskiej ludności 33,800. Zważywszy że wszystkich kościołów katolickich w Indiana jest 314: więc na każde 18 kościołów katolickich jest 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Indiana jest 362: więc na 24 księży katolickich przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Indiana jest 179,143: więc na 6 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto, ze ogólna ludność Indiany wynosi 2,516,463: więc na 75 mieszkańców Indiany przypada 1 Polak: zważywszy wreszcie, że obszar Indiany ma 36,350 mil kwadratowych, więc niemal na każdą milę kwadratową przypada 1 Polak.

W Stanie **Kentucky** (osada Louisville itd.) jest około 4,000 Polaków.

XI. Osady polskie w Ohio.

a) w dyecezyi Cleveland:

†	1.	Cleveland, Stanisławowo	10,000
†		Cleveland, N. Serca	3,500
†		Cleveland, Kazimierzowo	6,000
†		Cleveland, Kantowo	2,200
†		Cleveland, Niezależni	6,000
†	2.	Berea	3,000
†	3.	Lorain	1,200
†	4.	Toledo, Antonowo	8,000

†	Toledo, Jadwigowo	7,000
† 5.	Grafton	800
6.	Fremont	500
		48,200

Biskupi organ Clevelandzki „The Catholic Universe" zarzucą nam przesadę w powyższej cyfrze. Powiada (August 23. 1901.), że w całej dyecezyi Clevelandzkiej jest tylko 2,971 rodzin polskich, czyli, jak rachuje, 22,868 dusz polskich! Co za ścisłość w liczeniu dusz polskich! Policzył je **co do jednej!?** Wszelako, bawiąc w Styczniu r. 1902 osobiście w Cleveland i sąsiedniej Berei, dowiedzieliśmy się tylko tyle, że w powyższej statystyce opuściliśmy jeszcze następujące osady polskie, w obrębie tejże dyecezyi Clevelandzkiej będące:

7.	Barberton	500 dusz polskich.
8.	Kent	250 dusz polskich.
† 9.	Youngstown	900 dusz polskich.
10.	Acron	150 dusz polskich.
11.	Sandusky	400 dusz polskich.
12.	Mansfield	300 dusz polskich.
13.	Ashtabula	1,000 dusz polskich.
14.	Willrully	300 dusz polskich.
15.	Warren	300 dusz polskich.
16.	Massillon	150 dusz polskich.
17.	Oak Harbor	100 dusz polskich
18.	Swanton	80 dusz polskich.
19.	Maumee	100 dusz polskich.
†20.	Rossford	500 dusz polskich.

Razem w Clevel. dyecezyi..... 53,230.

W dyecezyi Clevelandzkiej jest 275,000 katolików Zatem na 5 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 275, a polskich 12 zatem na 23 kapłanów katolickich przypada 1 polski.

Że w Clevelandzkiej dyecezyi Polaków musi być blisko nawet 100,000, czyli jedna trzecia dyecezyi, tego dowodzi i ta okoliczność że podatku dyecezyalnego (katedratykum) jedna trzecia przypada na polskie parafie i Polaków. Zresztą, że w naszej liczbie 53,230

nie ma przesady, tego dowodzą następu¹ące dwa świadectwa burmistrzów, podług których w samych tych dwóch miastach Cleveland i Toledo już jest przeszło 44,000 Polaków!

THE CITY OF CLEVELAND

Mayor's Office

Tom L. Johnson, Mavor.

W. B. Gongwer, Secretary.

I, Tom L. Johnson, Mayor of the City of Cleveland, Ohio, United States of America, do hereby certify that to the best of my knowledge, information and belief, there are now resident in said city and the immediate suburbs upwards of Thirty Thousand (30,000) inhabitants of Polish nativity or origin.

Tom L. Johnson, Mayor.

Witness my hand and seal
this Fifth dav of June,
A. D. 1903.

[L. S.]

Edward H. Miller.

Kiedym pana Samuela Jones, długoletniego mayora (burmistrza) miasta Toledo, zapytał, ilu ma Polaków w swojem mieście? odparł mi najpierw: „Ja nie znam w swojem mieście ani Polaków, ani Niemców, ani Francuzów — ja znam tylko Amerykanów". Ja mu wtenczas na to: Panie Mayor, a ja nie znam nie tylko Polaków, Niemców, Francuzów, ja nawet Amerykanów nie znam — ja znam tylko **ludzi!**" Pan Jones na to nic nie odpowiedział, tylko bez dalszego rezonowania, wydał następujące piśmienne poświadczenie, że w Toledo mieszka przeszło 14,000 **Polaków.**

EXECUTIVE DEPARTMENT

Of The City Of Toledo, O.

Samuel M. Jones, Mayor.

I, Samuel M. Jones, Mayor of the City of Toledo, Ohio, United States of America, do hereby certify to the best of my knowledge, information and belief, that there are now resident in said city and the immediate suburbs upwards of fourteen thousand (14,000) inhabitants of Polish nativity or origin

Samuel M. Jones, Mayor.

Witness my hand and seal
this Fourth day of June,
A. D. 1903.

[L. S.]

S. J. Heningshaw,
Deputy City Clerk.

b) w dyecezyi Columbus:

† 1.	Dillonvale	600
2.	Steubenville	800
3.	Glouster	

c) w archidyecezyi Cincinnati:.

† 1.	Cincinnati	1,000
† 2.	Dayton	1,000

W całym tedy Stanie Ohio liczymy 30 osad polskich, 15 kościołów polskich, 15 księży polskich, a polskiej ludności do 80,000. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Ohio jest 602: więc na każde 40 kościołów katolickich przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Ohio jest 582: przeto na 40 księży katolickich przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Ohio jest 535,000: przeto na 6 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność

Stanu Ohio wynosi 4,157,545: przeto na 50 mieszkańców Ohio przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Stanu Ohio ma 41,060 mil kwadratowych, przeto na każdą milę kwadratową przypada dwóch Polaków.

XII. Osady polskie w Pennsylvanii.

a) w archidyecezyi Filadelfijskiej:

†	1.	Filadelfia, Wawrzyńca	10,000
†		Filadelfia, Stanisławowo	6,000
†		Filadelfia, Kantowo	5,000
†		Filadelfia, Niezależni	5,000
†		Filadelfia, Józafatowo	3,000
†	2.	Shenandoah, Stanisławowo	3,000
†		Shenandoah, Kazimierzowo	3,000
†	3.	Mahanoy City, P. Maryi	2,000
†		Mahanoy City, Kazimerzowo	2,000
†	4.	New Philadelphia	1,000
†	5.	Reading	3,000
†	6.	McAdoo	1,200
†	7.	Gilberton	600
†	8.	Allentown	500
	9.	Chester	500
	10.	Clifton	500
	11.	South Betlehem	
	12.	Phoenixville	
	13.	Pottsville	
	14.	Easton	
		Rozproszonych	40,000
		Razem	86,300

W archidyecezyi Filadelfijskiej jest 460,000 katolików. Zatem na 6 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej archidyecezyi jest 454, a polskich 12: zatem na 37 księży katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Harrisburg:

† 1.	Shamokin (Niezależnych 700)	6,000
† 2.	West Shamokin	2,000
† 3.	Excelsior	1,000
4.	Danville	500
† 5.	Mt. Carmel, Józefa	2,000
†	Mt. Carmel, M. B. Pociesz	2,000
† 6.	Locust Gab	600
† 7.	Lykens	600
8.	Minersville	
9.	Stelton	
	Rozproszonych	8,000
	Razem	22,700

W dyecezyi Harrisburg jest 45,000 katolików. Zatem co drugi katolik to Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 72, a polskich 5: zatem na 13 księży katolickich przypada 1 polski.

c) w dyecezyi Scranton:

† 1.	Scranton	5,000
†	Scranton, Niezależni	2,400
† 2.	Nanticoke, Stanisławowo	3,000
†	Nanticoke, Trójcowo	3,000
†	Nanticoke, Jadwigowo	2,000
† 3.	Plymouth (Niezależnych 1,450)	2,500
† 4.	East Plymouth	800
† 5.	Wilkes Barre (Niezależnych 1,000)	5,000
† 6.	Hazleton	2,500
† 7.	Hudson (Mill Creek)	1,500
† 8.	Plains	1,500
† 9.	Glen Lyon	3,000
10.	Freeland	1,500
†11.	Hopeville (Weston)	1,000
†12.	Priceburg (Niezależnych 1,350)	3,000
†13.	Duryea (Niezależnych 820)	3,500
†14.	Pittston	1,000
†15.	Blossburg	3,000

†16.	Morris	500
†17.	Morris Run	1,000
†18.	Arnot	800
19.	Nuremberg	500
†20.	Antrim	500
21.	Parsons	500
†22.	Hills Grove	500
23.	Kingstown	600
24.	Dickson	800
25.	Edwardsdale	
26.	Redburn	400
†27.	Mansfield	200
28.	Mayfield	200
†29.	Olyphant	600
30.	Sugar Notch	
31.	Troop	
	Rozproszonych	25,000
	Razem	74,900

W dyecezyi Scrantońskiej jest 150,000 katolików. Zatem co drugi katolik to Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 170, a polskich 21: zatem na 8 księży katolickich przypada 1 polski.

d) w dyecezyi Erie:

† 1.	Erie	6,000
† 2.	Oil City	600
† 3.	De Lancey	800
† 4.	Dubois	1,000
† 5.	Osceola	500
† 6.	Houtzdale	800
	Rozproszonych	10,000
	Razem	19,700

W dyecezyi Erie jest 65,000 katolików. Zatem na 4 katolików przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 116, a polskich 8: zatem na 14 księży katolickich przypada tu 1 polski.

e) w dyecezyi Pittsburg:

† 1.	Pittsburg, Stanisławowo	15,000

†	Pittsburg, Wojciechowo	10,000
†	Pittsburg, Serca M.	7,000
† 2.	Everson	2,500
† 3.	Mt. Pleasant	3,000
† 4.	New Kensington	1,500
††5.	Natrona	1,500
† 6.	McKeesport	2,500
† 7.	Carnegie	1,000
† 8.	Mammoth	3,000
† 9.	Duquesne	600
†10.	Braddock	2,000
†11.	Homestead	1,000
†12.	Windber	1,000
†13.	Ford City	1,000
†14.	Latrobe	1,000
†15.	Wilderming	300
†16.	Williamsburg	300
†17.	Beaver Falls	300
18.	Galitzin	300
19.	Hastings	300
20.	Patton	300
21.	Johnstown	300
22.	Ben's Creek	300
23.	Jeanette	300
24.	Connelsville	300
25.	Alden	300
†26.	Dunlo	300
†27.	Export	
28.	Claridge	
†29.	McKees Rock	
†30.	Alleghany	400
†31.	Sharpsburg	400
32.	Vandergrift	
†33.	Hoytville	
34.	Clarendon	
35.	Essen	
†36.	Crab Tree (Goff P. O.)	300
†37.	Glen Campbell	4,600
†38.	Glen	1,000
†39.	New Castle	1,000
†40.	Glassport	
†41.	Ambridge	

42. Bradenville ....
43. Butler ....
44. Manor ....
45. Westmoreland City ....
47. Bidle ....
48. Irwin ....
49. Penn ....
50. Kaylor ....
†51. Donora ....
†52. Stumerville ....
Rozproszonych 30,000

Razem 102,200

W dyecezyi Pittsburskiej jest 280,000 katolików. Zatem co trzeci katolik to Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 362, a polskich 35; zatem na 10 księży katolickich przypada 1 polski.

Samo miasto Pittsburg, jak zeznaje pan W. B. Hays, mayor tego miasta, liczy przeszło 50,000 Polaków. Oto dokument:

MAYOR'S OFFICE,

Pittsburgh, Pa.

W. B. Hays, Mayor.

I, William B. Hays, Mayor of the City of Pittsburgh, Pennsylvania, United States of America, do certify to the best of my knowledge, information and belief there are now residing in the City of Pittsburgh and immediate suburbs upwards of fifty thousand (50,000) inhabitants of Polish nativity or origin.

W. B. Hays, Mayor.

[L. S.]

Witness my hand and seal this Sixth day of June, Nineteen hundred three.

Attest: **William Black**, Secretary.

f) w dyecezyi Altona .... 10,000 Polaków.

W całej tedy Pennsylvanii liczymy 112 osad polskich, 85 kościołów polskich, 90 kapłanów polskich, a polskiej ludności okrągło 350,000. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Pennsylvanii jest 827: przeto na każde 10 kościołów katolickich przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich kapłanów katolickich w Pennsvlvanii jest 1,174: przeto na 13 kapłanów katolickich przvpada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Pennsylvanii jest 1,000,000: przeto na 3 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Pennsylvanii wynosi 6,301,360; przeto na 20 mieszkańców Pennsylvanii przypada 1 Polak; zważvwszy wreszcie, że obszar Pennsylvanii ma 45,215 mil kwadratowych, więc na każdą milę kwadratową w Pennsylvanii przypada 8 Polaków.

XIII. Polskie osady w Stanie New York:

a) w archidyecezyi nowoyorskiej:

†	1.	New York, Stanisławowo	5,000
†		New York, Wojciechowo	4,000
†		New York, Williamsbridge	2,000
†		New York, Morisania	2,000
†		New York, Yonkers	1,000
†		New York, Extravagantes	25,000
†	2.	Florida	1,000
†	3.	Rondout	800
	4.	Green Point	400
	5.	Haverstraw	500
†	6.	Port Richmond	500
†	7.	Staten Island	3,500
	8.	Sing Sing	
	9.	Tomkins	
	10.	Fishkill	
	11.	Newburg	
†	12.	Poughkeepsie	700
	13.	Linoleumville	
		Rozrzuceni po różnych osadach	30,000
		Razem	76,400

W archidyecezyi nowoyorskiej jest 1,200,000 katolików. Zatem na 16 katolików przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej archidyecezyi jest 680, a polskich 13: zatem na 50 księży katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Brooklyn:

†	1.	Brooklyn, Kazimierzowo	4,000
†		Brooklyn, M. B. Częst.	7,000
†		Brooklyn, Stan. Kostki	8,000
†	2.	Riverhead (Long Island)	4,000
†	3.	Newtown (Long Island)	4,000
	4.	Bay Shore i Islip	
		Rozproszonych	20,000
		Razem	48,000

W dyecezyi Brooklyn jest 500.000 katolików, 320 księży katolickich, polskich zaś 6.

c) w dyecezyi Albany:

†	1.	Amsterdam	3,000
†	2.	Schenectady	4,000
†	3.	Albany	2,000
	4.	Herkimer	500
†	5.	Middleville	500
	6.	Salem Crossing	800
	7.	Troy	
	8.	Wateroliet	400
	9.	Cohoes	
		Po innych osadach	10,000
		Razem	21,200

W dyecezyi Albany jest 145.000 katolików, 182 księży katolickich, polskich zaś 5.

d) w dyecezyi Syracuse:

†	1.	Syracuse	2,500

† 2.	Utica	2,500
	Rozproszeni	10,000
	Razem	15,000

W dyecezyi Syracuse jest 70,000 katolików, 101 kapłanów katolickich, polskich zaś 2.

e) w dyecezyi Rochester:

† 1.	Rochester	4,000
† 2.	Elmira	3,000
† 3.	Waverly	500
4.	Auburn	500
† 5.	Oswego	
	Rozproszeni	11,000
	Razem	19,000

W dyecezyi Rochester jest 100,000 katolików, 123 księży katolickich, polskich zaś 2.

f) w dyecezyi Buffalo:

† 1.	Buffalo, Stanisławowo	35,000
†	" Wojciechowo	8,000
†	" Wniebowzięcia	2,000
†	" Kantowo	4,000
†	" Kazimierzowo	1,500
†	" Przemienienie	5,000
†	" Bożego Ciała	10,000
†	" Niezależni	6,000
† 2.	Dunkirk (2 kościoły)	6,000
† 3.	Albion	2,000
† 4.	Salamanca	1,000
† 5.	Depew	800
† 6.	Niagara Falls	880
† 7.	Medina	500
† 8.	Suspension Bridge	480
† 9.	Olean	900
†10.	Tonawanda	500
†11.	Batavia	400

12.	Warsaw	300
13.	Springville	250
14.	Lockport	200
15.	Fredonia	200
16.	Leonia	120
17.	Stony Point	2,500
†18.	West Seneca	
	Rozproszeni po innych osadach	10,000
	Razem	98,530

Sam „Gród Bawoli", t. j., miasto Buffalo, liczy około 70,000 Polaków, jak to stwierdza burmistrz tego miasta w następującem oświadczeniu:

CITY OF BUFFALO.

Mayor's Office.

Erastus C. Knight, Mayor.

Frank W. Hinkley, Secretary.

June, 8. 1903.

I, Erastus C. Knight, Mayor of the City of Buffalo, County of Erie, State of New York, United States of America, do hereby certify that, to the best of my knowledge, information and belief, there are now resident in the said City and the immediate suburbs about seventy thousand (70.000) persons of Polish nativity or origin.

Witness my hand and the seal of the said City of Buffalo this 8-th day of June, 1903.

Erastus C. Knight, Mayor.

[L. S.]

W dyecezyi Buffaloskiej jest 156,000 katolików. Więc przeszło połowa Polaków. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 215, a polskich 30: zatem na 7 księży katolickich przypada 1 polski.

f) w dyecezyi Ogdensburg:

† 1.	Lyon Mountain	600

W całym tedy Stanie New York liczymy około 90 osad polskich, 46 kościołów polskich, 58 kapłanów polskich, a polskiej ludności około 340,000, razem z rozproszonymi. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w całym Stanie New York jest 1,030: więc na każde 22 kościołów katolickich w tym Stanie przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Stanie New York jest 1,729: przeto na 30 kapłanów katolickich w tym Stanie przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Stanie New York jest 2,249,000: przeto na 7 katolików w tym Stanie przypada 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Stanu New York wynosi 7,268,009; przeto na 24 mieszkańców tego Stanu przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Stanu New York ma 49,170 mil kwadratowych, więc na każdą milę kwadratową przypada tu 7 Polaków.

XIV. Polskie osady w New Jersey.

a) w dyecezyi Newark:

† 1.	Jersey City	10,000
† 2.	Bayonne (Niezależnych 1,300)	3,000
† 3.	Newark	3,000
† 4.	Bloomfield	1,000
† 5.	Passaic	2,000
†	Passaic, Niezależnych	1,230
† 6.	Pallisades Park	1,000
† 7.	Orange	500
† 8.	Newton	500
9.	Peterson	600
10.	Alpha	
	W rozproszeniu	18,000
	Razem	41,600

W dyecezyi Newark jest 290,060 katolików. Zatem na 7 katolików przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 265, a polskich 10.

b) w dyecezyi Trenton:

†	1.	Trenton, św. Krzyża	2,500
†		Trenton, Stanisławowo	2,500
†	2.	East Trenton	1,500
†	3.	Perth Amboy	3,000
†	4.	South Amboy	3,500
†	5.	Camden	2,000
	6.	Bound Brook	600
	7.	Sayreville	
	8.	Helmetta	
		W rozproszeniu	12,000
		Razem	27,600

W dyecezyi Trentońskiej jest 72,000 katolików. Zatem na 3 mniejwięcej katolików przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich jest tu 121, a polskich 9.

W całym tedy Stanie New Jersey liczymy około 30 osad polskich, 16 kościołów polskich, 19 kapłanów polskich, a polskiej ludności okrągło 70,000. Wszystkich kościołów katolickich w tym Stanie jest 271. Ogólnej ludności 1,883,669, na obszarze tylko 7,815 mil kwadratowych.

XV. Polskie osady w Maryland, Delaware, Washington i West Virginia:

a) w Stanie Maryland:

†	1.	Baltimore, Różańcowo	8,000
†		Baltimore, Stanisławowo	12,000
†		Baltimore, Niezależnych	1,700
†	3.	Curtis Bay	1,000
	4.	Wagnerspoint	1,000
		Razem	25,700

b) w Stanie Delaware:

† 1.	Wilmington	8,000

c) w Dystrykcie Kolumbia:

1.	Washington	800

d) w Stanie West Virginia:

† 1.	Wheeling	1,000
† 2.	Monongah	1,000
	Indziej	1,000
		3,000

XVI. Polacy w Południowych Stanach.

W innych południowo-wschodnich Stanach Polacy nie tworzą osad w ścisłem słowa tego znaczeniu, lecz żyją w rozproszeniu wśród Amerykanów jako jednostki luzem idące. Że ich jednak w żadnym z tych krańcowych Stanów nie brak zupełnie, dowodzi tego urzędowy cenzus z roku 1900., w którym to cenzusie w każdym Stanie figurują Polacy. Choć w rozproszeniu żyjąc, nie zatracili jeszcze poczucia narodowego, skoro się dali zapisać jako Polacy. Oto ich wykaz:

1.	Virginia	1,000
2.	Kentucky	4,000
3.	Tennessee	2,000
	(w samym powiecie Clearfield jest tu 200 Polaków.)	
4.	North Carolina	200
5.	South Carolina	600
6.	Mississippi	500
7.	Alabama	700
8.	Georgia	1,000
	w mieście Savannah, Polaków około....	50
9.	Florida	200
	Razem	10,200

XVII. Polskie osady w Nowej Anglii.

a) w dyecezyi Boston i Springfield (Massachusets):

† 1.	Boston	10,000
† 2.	Webster (Niezależnych 1,350)	8,000
† 3.	Chicopee (Niezależnych 1,320)	8,000
† 4.	Holyoke	2,000
† 5.	Haverhill	1,800
† 6.	Salem	1,000
† 7.	Worcester	2,000
† 8.	Bondsville	
† 9.	Adams	1,200
†10.	Lowell	2,000
†	Lowell, Niezależnych	1,050
†11.	Westfield	
	W innych osadach	43,000
	Razem	80,000

W obydwu tych dyecezyach jest 860,000 katolików, 771 księży katolickich, pomiędzy tymi 20 polskich. Polaków liczymy tu ogółem 80,000.

b) w dyecezyi Providence (obejmującej Stan Rhode Island i południowy cy*l Stanu Massachusetts):

† 1.	Fall River (Niezależnych 1,400)	4,000
2.	Warren i Ware	1,500
† 3.	New Bedford	1,500
† 4.	Taunton	500
† 5.	Provindence	2,000
† 6.	Thorndike	
† 7.	Three Rivers	
† 8.	West Warren	
	Razem	9.500

W dyecezyi Providence jest 275,000 katolików, 189 księży katolickich, pomiędzy tymi 5 polskich.

c) w dyecezyi Hartford (cały Stan Connecticut):

† 1.	Hartford	1,800

† 2.	Meriden	3,000
† 3.	New Britain	5,300
† 4.	Ansonia	1,000
† 5.	Bridgeport	2,000
† 6.	Norwich	1,000
† 7.	Rockville	800
† 8.	Waterbury	500
† 9.	New London	500
10.	Union City	500
†11.	Middletown	500
†12.	Portland	500
13.	Moodus	500
14.	Gleenbrook	500
15.	Stamford	500
†16.	Bristol	500
17.	Terryville	500
18.	Thomaston	500
19.	Jewetty City	500
20.	Brandford	500
21.	Higginum	500
22.	Berlin	
23.	Luthington	
24.	Glastonburg	
25.	Glenville	
26.	New Haven	
27.	Seymour	
28.	Wangatuck	
29.	Torrington	
30.	Winsted	
31.	Collinsville	
32.	Vernon	
	Po innych osadach	40,000
	Razem	60,100

W tej dyecezyi Hartfordzkiej (obejmującej cały Stan Connecticut) jest na 908,355 ogólnej ludności, 270,000 katolików, 273 księży katolickich, między tymi 15 polskich. Polskiej ludności ogółem 60,000.

W całej tedy Nowej Anglii liczymy 70 osad polskich, 30 kościołów polskich, 40 kapłanów polskich, a polskiej ludności 160,000. Zważywszy, że w tych

trzech Stanach (Massachusetts, Rhode Island i Connecticut) jest 630 kościołów katolickich: przeto na 21 kościoły katolickie przypada tu 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w tych trzech Stanach jest 1,233: przeto na 30 katolickich kapłanów przypada tu 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w tych 3 Stanach jest 1,405,-000: przeto na 9 katolików przypada tu 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność w tych 3 Stanach wynosi 4,142,257: przeto na 21 mieszkańców przypada tu 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar tych 3 Stanów ma tylko 14,555 mil kwadratowych, więc na każdą milę kwadratową przypada tu tuzin Polaków.

XVIII. Polacy w Północnych Stanach:

1. Stan New Hampshire 5,000
   osada w Manchester.
2. Stan Vermont—osady w West Rutland
   i Readsboro 2,000
3. Stan Maine 3,000

Summa summarum — **w całych Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki liczymy 1,903,000 Polaków, 810 osad polskich, 517 kościołów polskich, 546 księży polskich.** Urzędowy cenzus z roku 1900 liczy ogółem 10,356,644 mieszkańców nieurodzonych w Stanach Zjednoczonych, czyli „przybyszów", a pomiędzy tymi liczy: 150,232 urodzonych w „Polsce niemieckiej", — 58,503 urodzonych w „Polsce austryackiej", — 154,436 urodzonych w „Polsce rosyjskiej", — oraz 20,436 urodzonych w „Polsce niewiadomej". Więc podług tegoż cenzusu razem 383,595 osób urodzonych „w Polsce" mieszkałoby r. 1900 w Stanach Zjednoczonych...!? Liczbę tę należałoby potroić, gdyż przeszło połowa Polaków tutejszych na zapytanie: „gdzieś się urodził?" odpowiada: „w Prusach" — „Austryi" albo „Rosyi". Dodawszy do tego Polaków urodzonych już tu w Ameryce (drugą połowę) otrzymamy blisko dwa miliony Polaków.

Do tego samego rezultatu dochodzą także gazety, które tak piszą o wykazie ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych:

„Otrzymaliśmy z Washingtonu urzędowy wykaz ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych. Wykaz ten zawiera tylko tych, którzy się sami podali za Polaków, urodzonych w Polsce.....

Wykaz ten być musi bardzo niedokładny, albowiem statystyka europejska wykazuje, że w przeciągu ostatnich 25 lat wyemigrowało do Ameryki przeszło 800,000 Polaków. Polaków urodzonych w Stanach Zjednoczonych statystyka nie wykazuje.

Że Polaków zapisywano jako Niemców, Austryaków i Rosyan, to najlepszym dowodem jest to, że Rosyan statystyka podaje 424,372, a wiadomo, że ich tu niema ani czterech tysięcy.

Należy więc dodać do liczby urzędowej przynajmniej 420,000 Polaków z zaboru rosyjskiego, a przynajmniej 2 procent „Niemców" należy się także Polakom, co również uczyni około 500,000. W rubryce „Austria" większą część stanowią także Polacy, ale liczmy choć połowę, to uczyni około 150,000. Razem więc mieszka w Stanach Zjedn. około 1,453,000 osób polskiego pochodzenia. Do tego należy doliczyć dzieci tu urodzone, co przypuszczalnie za 25 lat czyni 50 procent. Jest więc Polaków w Stanach Zjednoczonych około 2,000,000".

Uzyskajmy jeszcze jeden ogólny pogląd na te stosunki liczebne. Jak wiadomo, podzieliliśmy całe Stany Zjednoczone na Wschód, Zachód i Daleki (Dziki) Zachód. Na określonym przez nas „Wschodzie" liczymy 1,227,000 Polaków, 451 osad polskich, 267 kościołów polskich i 299 kapłanów polskich; na „Zachodzie" zaś 654,000 Polaków, 330 osad polskich, 246 kościołów polskich i 244 kapłanów polskich; wreszcie na „Dzikim Zachodzie" 22,000 Polaków, 29 osad polskich, 4 kościoły polskie i 3 kapłanów polskich. Bezwzględnie więc na Wschodzie więcej niż na Zachodzie liczymy i głów polskich i osad polskich i kościołów polskich. Lecz za to **względnie** do ogólnej ludności, a do katolickiej ludności w szczególe, stosunkowa liczba Polaków na Zachodzie jest trochę większa niż na Wschodzie.

Określony przez nas **Wschód** ma 769,035 mil kwadratowych, na której to przestrzeni mieszka 48,132,-

309 ogólnej ludności, między tymi 6,929,529 katolików, a 1,227,000 Polaków: zatem na każdą milę kwadratową na Wschodzie przypada 63 mieszkańców, miedzy tymi 9 katolików, a z Polaków więcej niż 1 przypada na każdą milę kwadratową. Liczba Polaków do katolików stoi tu w stosunku jak 1 do 6, liczba zaś katolików do ogólnej ludności jak 1 do 7. Określony przez nas **Zachód** ma już 1,067,955 mil kwadratowych, na której to przestrzeni, niemal o połowę większej od „Wschodu", mieszka jednak prawie o połowę mniej ludności, bo tylko 23,792,074, między tymi katolików 3,154,860, a Polaków 654,000: zatem na każdą milę kwadratową na Zachodzie przypada tylko 23 mieszkańców, między tymi 3 katolików, a 1 Polak przypada tu na każde półtora mili kwadratowej. Przeto liczba Polaków do katolików stoi tu w stosunku jak 1 do 5, a katolików do ogólnej ludności znowu taksamo jak na Wschodzie, jak 1 do 7. Określony wreszcie przez nas **Daleki Zachód** ma aż 1,778,419 mil kwadratowych, na której to olbrzymiej przestrzeni ma znikająco małą liczbę 4,032,436 mieszkańców, między tymi 688,600 katolików, a 120,000 Polaków: zatem na każdą milę kwadratową na Dzikim Zachodzie przypada niewiele więcej jak 2 mieszkańców; na 2 do 3 mil kwadratowych przypada 1 katolik — a prawie na 100 mil 1 Polak.

A że całe Stany Zjednoczone, nie licząc wysp (Kuby, Porto Rico, Hawaii i Filipin), mają 3,615,409 mil kwadratowych obszaru, na którym mieszka 75,956,819 ogólnej ludności, między tymi 12,000,000 katolików, a około 2,000,000 Polaków; przeto postawiwszy wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych w jednym długim szeregu, co 7-ego napotkalibyśmy katolika, a co 40-tego napotkalibyśmy Polaka: co szóstego katolika, to—Polaka!

Z wyżyn tych pogladów ogólnych na stosunki liczebne, zstąpmy nieco niżej i popatrzmy się, ale zawsze jeszcze z lotu ptaka, na inne stosunki, wśród których Polak w Ameryce żył i żyje w kościele, w szkole, w organizacyach, piśmiennictwie, w polityce, handlu i przemyśle, itp.

CO SĄDZĄ

pisma tak amerykańskie jak i europejskie o książkach autora? Z długich, obszernych ocen przytoczymy tu tylko kilka króciutkich zdań:

Neapol, Wezuwiusz i Pompeji. Wrażenia z podróży opisał ks. Wacław Kruszka, proboszcz i założyciel parafii św. Wacława w Ripon i św. Józafata w Oshkosh, r. 1898., czcionkami F. Raniszewskiego, Milwaukee, Wis., str. 196.

Człowiek lubiący prawdziwie literaturę i posiadający łatwość pisania znajdzie, mimo rozlicznych zajęć swego zawodu, pore i sposobność zbogacenia narodowego piśmiennictwa jaką książeczką.

Dowodem tego jest ks. Wacław Kruszka, któremu założenie i zarząd dwóch parafii nie przeszkadzają pracować na niwie piśmiennictwa polskiego. Chwalebny to i naśladowania jaknajgodniejszy przykład. Po udatnym, w duchu języka polskiego dokonanym, a jednak do oryginału nader zbliżonym przekładzie Hymnów Wielkopostnych, który to przekład każdemu pobożnemu polakowi, każdemu prawdziwemu miłośnikowi piśmiennictwa powinien być znanym, po opisie Rzymu, a już nie do piśmiennictwa, lecz do literatury polskiej należącym, zbogaca Szan. Tłómacz i Autor literaturę naszą na wychodźtwie prawdziwem cackiem na polu Podróży.

Mam tu na myśli niedawno drukowane dziełko p. t. „Neapol, Wezuwiusz i Pompei".

Znajdujemy tu styl nie tylko poprawny, ale potoczysty, ożywiony, opowiadający piękności miejsc opisanych, a miejscami wzniosły. Humor nie wykraczający przeciw prawdzie, trafność spostrzeżeń wypowiedzianych z dowcipem, liczne wspomnienia historyczne, odtworzenie przed duchem czytelnika miejsc sławnych pięknością natury i wspomnieniami historycznemi, dowodzą, że Szan. Autor umiał połączyć utile cum dulci i sprawdzają, że dziełko jego jest nie tylko zajmujące, lecz także istotnie pożyteczne.

Znajomość literatury w ogóle, historyi naturalnej

i powszechnej, umysł cały na piękno przyrody, bystry w pojmowaniu istoty rzeczy, znajomość estetyki, serce szczerze przywiązane do Polski i do religii katolickiej, oto co się w całym toku książki tej przebija. Wiele ustępów odznacza się taką trafnością, że warto ich się na pamięć nauczyć. Dotyczy to mianowicie jego uwag religijnych, patryotycznych, politycznych, estetycznych, historycznych.

Książka ta stanowi prawdziwą ozdobę każdej polskiej biblioteki, wartą jest nietylko przeczytania ale i przestudyowania gruntownego przez starszych i młodszych. Młody wiek, zdolność i pracowitość Szan. Autora są rękojmią że pióro jego wyda więcej podobnie pięknych owoców, a tym sposobem dowiedzie mylności zapatrywania jakoby Polacy w Ameryce dla Polski byli niepowrotnie straceni.

Dr. I. A. Machnikowski.

„....Pomimo wszystkich stron ujemnych, praca ks. Kruszki mało lub wcale nieoczytanym wiele może przynieść korzyści; inni mogą ją przeczytać dla niezaprzeczonego talentu, z jakim jest napisaną i dla układu, który znamionuje godna pochwały systematyczność...." Toledoska **„Ameryka".**

„....Jest to książeczka obejmująca 178 stronic drobnego druku, i ozdobiona pięknemi ilustracyami, pomiędzy któremi znajdują się nawet i nuty (układ na śpiew i fortepian pieśni do św. Łucyi, opracowany przez ks. Serafina Cosini.)

W bardzo zajmujący sposób opisuje w niej autor Neapol, Wezuwiusz i Pompeji, a nie jest to tylko suchy opis miejscowości, ale zarazem bardzo pouczające studyum o zwyczajach i obyczajach narodu, o zaletach i wadach ustaw państwowych, o środkach komunikacyi, o instytucyach publicznych i prywatnych przedsiębiorstwach, słowem o wszystkiem, co podróżnego w obcym kraju może zajmować. Widać, że autor, opisując wrażenie swojej podróży, umiał zwracać i zwracał baczną uwagę na wszelkie najdrobniejsze szczegóły i co najważniejsza, umiał to wszystko opisać w sposób nadzwyczaj zajmujący. Opisuje on w tem dziełku nietylko dodatnie wrażenia,

ale także ujemne, i opisawszy „wspaniały i śliczny" Neapol, opisuje także Neapol brzydki, — a wszystkie te opisy jeszcze urozmaica historycznemi notatkami.

Nadto ważną zaletę stanowi okoliczność, iż czytelnik z zajęciem starając się uprzytomnić sobie wrażenie turysty i autora, wszędzie przekonuje się, że turystą tym był kapłan katolicki i szczery polski patryota. Także i wysoce moralnem jest to dziełko, a na zakończenie miłe wrażenie robi rozdział, w którym autor zapewnia, że zachwycał się wprawdzie Neapolem, i zadowolony był z tego, iż go widział, ale przecież milszemi stokrotnie są jego sercu strony ojczyste, aniżeli obce, dalekie kraje, chociażby najwspanialsze...." **„Dziennik Chicagoski".**

Pomijamy tu dla braku miejsca recenzye autora **„O Piękności"** (r. 1899.) i **„Anarchizm** oraz jego stosunek do socyalizmu" (r. 1901.).

Historya Polska w Ameryce publikowana w gazetach od Września roku 1901.

Czytamy w „Gazecie Opolskiej", piśmie politycznem dla ludu polsko-katolickiego na Ślązku wychodzącem, w numerze 63 z dnia 8. Sierpnia r. 1902., co następuje:

„Ksiądz Wacław Kruszka w Ameryce, rodak z Księstwa Poznańskiego, wielce świątobliwy i światły kapłan, wydaje obecnie „Historyą Polski w Ameryce". Jestto nader ważne dzieło, które bardzo umiejętnie i starannie opracowane, daje pogląd na stosunki Polaków. Jeżeliby kiedyś Stolica Apostolska do próśb Polaków, celem nadania im własnego biskupa, przychylić się miała, toby wybór ks. Wacława Kruszki zapewne na to zaszczytne stanowisko był najtrafniejszym, gdyż właśnie nikt tak dokładnie nie zna stosunków Polaków w Ameryce jak ten zacny i wszechstronnie wykształcony kapłan. Niech się Polacy w Ameryce nad tem dobrze zastanowią a z pewnością po głębszym namyśle przyjdą do tego przekonania, że rządy kościoła polsko-katolickiego w Ameryce mogą tylko być złożone w ręce bogobojnego, wielce światłego, czynnego i energicznego przewodnika. A wszystkie te przymioty zdobią w całej pełni tego ze wszechmiar zacnego kapłana".

